

REDAKCJA I ADMINISTRACJA BIAŁYSTOK... KONTA P.K.C. M. 84... CENY OGŁOSZEŃ...

Biennik Białostocki



Podpisanie umowy kulturalnej polsko-rumuńskiej



Podpisanie umowy kulturalnej polsko-rumuńskiej przez min. Antonescu (z lewej) i min. J. Becka (z prawej)...

W drugim dniu pobytu min. spraw zagranicznych Rumunii Antonescu w Warszawie zakończono rozmowy polityczne...

przeprawa tow. polsko-rumuńskiej i min. Antonescu wywypukły także zbieżność poglądów obu narodów na zwalczające się w Europie fanatyzmy.

Zwołanie Sejmu i Senatu Dekret P. Prezydenta Rzplitej

Wczoraj w godzinach przedpołudniowych przybył do p.p. marszałków Senatu i Sejmu dyrektor biura prawnego prezydium Rady ministrów p. Paczowski i doręczył dekrety P. Prezydenta Rzplitej z dn. 28 b.m. o zwołaniu sesji zwyczajnej Senatu i Sejmu.

Zarządzenia te brzmią: Na podstawie art. 12 punktu c. ustawy konstytucyjnej otwieram z dniem dzisiejszym sesję zwyczajną Sejmu. Warszawa, dnia 28.11.1936.

Prezydent Rzeczypospolitej (-) J. Mościcki Przeszły Rady Ministrów (-) P. Sławoj-Skłodkowski

Odjazd min. Antonescu

Wczoraj o godz. 15.40 odjechał do Bukaresztu rumuński minister spraw zagranicznych Antonescu z małżonką oraz towarzyszącymi mu osobami.

Święto Podchorążych

Dzisiaj, w dniu 29 listopada br. odbyło się święto podchorążego, połączone z tradycyjną zmianą warty w Belwedercie.

P. premier na inspekcji w Radomiu nagrodził dwóch wzorowych urzędników

Wczoraj w godzinach rannych p. prezydent Rady Ministrów i minister spraw wewnętrznych rep. Sławoj-Skłodkowski udał się na inspekcję do Radomia.

Po przybyciu do gmachu starostwa p. premier przejrzał księżkę przyjęć interesantów i był obecny przez cały czas przyjmowania ludności przez starostę radomskiego de Tramecourt'a.

Padła ostatnia reduta negusa

Niepodległa Abisynia przestała istnieć

RZYM, 28.11. Prasa obścieranie omawia fakt zajęcia przez wojska włoskie miejscowości Gore w zachodniej Abisynii.

W drugim dniu pobytu min. spraw zagranicznych Rumunii Antonescu w Warszawie zakończono rozmowy polityczne...

Dziś

numerze Moja Gazetka

Zamach na dyrektora

Ubezpieczalni Społecznej w Kielcach

Inkassent-defraudant usiłował zastrzelić swego zwierzchnika

KIELCE, 28.11. W piątek przed południem w gmachu Ubezpieczalni Społecznej w Kielcach dokonany został zamach na dyrektora Ubezpieczalni Społecznej w Władysława Maceka...

Urządnicę Ubezpieczalni p. Janikowską, dokonywającą odbioru pieniędzy od inkasentów, stwierdził brak większej kwoty i inkasenta Stanisława Zachajskiego. Szczegółowe badanie wykazało, że Janikowski dokonał w ostatnich dniach defraudacji...

Doniosły egzamin

Jak długa i szeroka ziemia polska, do drzwi i okien lodowata dłoń stuka mroź.

zobowiązani i w pełni odpowiedzialni, jak zawsze, jak w każdej potrzebie swa powinność na czas.

Lekko i delikatnie tam, gdzie panuje dosyt, gdzie wyjdzie na spotkanie radość pełna uciech zimowych.

Czy można jednak mieć tę pewność, gdy chodzi o zarobki większe, o sumy nie rejestrowane?

Twardo, groźnie stuka w okna biedoty, nędzy i głodu, choć tam właśnie usłyszysz, zadrzą...

Czy ludzie o wielkich zarobkach i dochodach spełniają ten najświętszy obowiązek, ten nakaz serca, sumienia i rozsądku?

Od dnia 1 grudnia Komitet Pomocy Zimowej rozpoczyna swą działalność. Każdy obywatel wie, czego od niego oczekują, cyfry dobrowolnych opodatkowań są znane. Nie wątpimy, że świat pracy, świat kusych

Czy też wykreślią się ze społeczności polskiej, z wszystkich tego wykreślenia konsekwencjami?

Tylko 3.8 proc. pracowników samorządowych nie posiada dręczących długów Pierwszy dzień zjazdu pracowników samorządowych

W Łodzi rozpoczął się wczoraj zjazd delegatów Zrzeszenia pracowników samorządowych z całej Polski.

pod przewodnictwem p. dr Baryczewskiego. Po nabożeństwie, punktualnie o godz. 10 nastąpiło w obecności przedstawicieli władz administracyjnych samorządowych uroczyste otwarcie zjazdu.

nie uzgodniony z pracownikami i jest stanowi. Ostatni przemawiał wiceprezes zw. pracowników (Głównski, referując sprawy zadłużenia pracowników. Znacząca uwaga, że zaledwie 3.8 procent pracowników samorządowych w kraju a około 3 proc. w stolicy nie posiada długów.

Przelecone zadłużenie pracownika samorządowego waha się w granicach od 1.400 - 2.000 zł. Sprawa zadłużenia pracowników ma być przedmiotem obrad specjalnych komisji na ziemiach.

Przybyło 300 delegatów z różnych miast. Zarząd główny Zrzeszenia w Warszawie w komplecie

Przewodnictwo obrad objął p. Kompuński. Przemówienie powitalne wygłosił wicewiceprezydent Zarządu m. Łodzi wiceprezydent p. Paczek oraz w imieniu Instytutu prawa administracyjnego p. prof. Hillarowicz.

Mówca energicznie przestrzegając pracowników przed opracowaniem projektu ustawy o prawach i obowiązkach pracowników samorządowych, wskazując na niebezpieczeństwo, jakie nieprzemysłany

Przewodnictwo obrad objął p. Kompuński. Przemówienie powitalne wygłosił wicewiceprezydent Zarządu m. Łodzi wiceprezydent p. Paczek oraz w imieniu Instytutu prawa administracyjnego p. prof. Hillarowicz.

Następnie odczytano depesze, nadesłane przez ministra opieki społecznej Kościalskiego, prezydenta Warszawy i przewodniczącego Zw. miast starszyńskiego, prezydenta Łodzi, bawiaro na urlopie w Krylcu p. Gudeńskiego i in.

Pierwszy zabrał głos przewodniczący zarządu głównego dr Baryczewski poruszając aktualnie problem gospodarcze światła pracy.

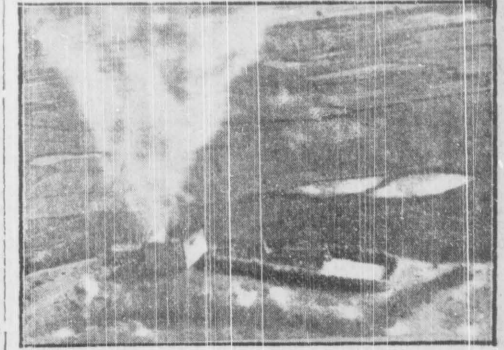
Mówca przedstawił deklarację uchwaloną przez 41 zarządów gminnych, pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych we wrześniu b. r., stanowiącą doniosły etap na drodze konsolidacji organizacji ruchu pracowniczego i uświadomienia szerokich warstw pracowniczych.

Następnie zabrał głos adw. Orłowski, który szeroko omówił zagadnienia prawne, komentując poszczególne ustawy pracownicze.

W pewnym momencie wezwany do udzielenia wyjaśnień Zachajski sięgnął do tylnego kieszeni, wyjął rewolwer i ze słowami: „A więc zobaczmy!” skierował broń ku dyrektorowi Macekowi. Obecni urzędnicy rzucili się na szaleńca i po dłuższym szamotaniu zdolali go obezwładnić i rozbroić.

Na miejsce wypadku przybyła policja i zbrodnicego defraudanta aresztowała. (Z)

Rzucam pierwszą bombę Wstrząsające opowiadanie Polaka lotnika z armii gen. Franco



Wybuch bomby lotniczej widziany z samolotu

Polak, T. B-ski spędził dwa miesiące w armii powstającej w Hiszpanii jako lotnik. Brał on udział w wielu wypadach lotniczych, na własne oko oglądał piekło i grzęz wojny bratobójczej.

Dziś T. B-ski opowiada (na str. 7-8) o swym pierwszym bolesnym locie i nad Malaga odwarca wstrząsająca w swym tragizmie scenę ucieczki i rozstrzelania lotnika sowieckiego pod Madrytem.

Wskutek zderzenia uszkodzony wagon pociągu osobowego, 3 wagony pociągu towarowego uległy zniszczeniu, a 4 poważnemu uszkodzeniu.

W pociągu osobowym zostali ranni: pomocnik maszynisty i pasażer, a z obsługi pociągu towarowego odniosły rany 2 osoby.

Do Warszawy T. B-ski wrócił w ubiegłym tygodniu. Wspomnienie jego - to najaktualniejsze rozdział z frontów Hiszpanii, pławiących się we krwi, znaczących lu-

Przeznacza katastrofą było zbieżenie zwrócić. Zwrócić zbiegł. (Z)

Katastrofa kolejowa w Krasnymstawie 4 osoby ranne

Na stacji kolejowej Krasnymstaw najechał wczoraj o godz. 3 min. 20 pociąg towarowy na idący ze Lwowa pociąg osobowy.

W pociągu osobowym została ranna: pomocnik maszynisty i pasażer, a z obsługi pociągu towarowego odniosły rany 2 osoby.

Przeznacza katastrofą było zbieżenie zwrócić. Zwrócić zbiegł. (Z)

Przeznacza katastrofą było zbieżenie zwrócić. Zwrócić zbiegł. (Z)

B. prezydent policji berlińskiej Co zawiera budżet Państwa na rok 1937/38

dowódcą oddziałów cudzoziemskich w Madrycie

Telegram własny

Radio-stacja nowostawca w Sewilli ogłosiła wczoraj komunikat, iż do Madrytu przyleciał samolotem z Barcelony h. prezydent policji niemieckiej w Berlinie, Grzesiński i oblat tam do wodźtwo nad cudzoziemskimi oddziałami, którym nowostawca została obrona zbiorowisk wodnych, położonych w pobliżu dzielnicy uniwersyteckiej.

Grzesiński był przez dłuższy czas prezydentem policji w Berlinie i został usunięty po dojściu do władzy kancelarza von Papena. Z chwilą wyłączenia rewolucji narodowej w Niemczech Grzesiński zbiegł za granicę. Był on aktywnym działaczem socjalistycznym i z ramienia niemieckiej socjalnej demokracji plastował mandat do parlamentu, będąc jednocześnie wysokim dyktarzem w Berlinie. Początkowo krążył wieści, iż Grzesiński wyjechał do Chin, gdzie pracował w charakterze reorganizatora tamtejszej policji.

W rzeczywistości, jak donosi komunikat nowostawca, Grzesiński przebywał na Dalekim Wschodzie i pracował tam w sztabie sowieckiego generałissimusa, czerwonego marszałka Blicherspuła (tytułami) Grzesiński opuścił Daleki Wschód i przybył do Hiszpanii na jednym z sowieckich okrętów, którym przewieziono dla wojsk rządowych transport amunicji i karabinów maszynowych.

Grzesiński przybył początkowo do Barcelony i tam współpracował przez krótki czas z generałissimem katalońskim, gdzie faktycznie zorganizował miejscowe oddziały milicji ludowej. Obecnie Grzesiński pełni odpowiedzialne stanowisko, komendanta naboru dziel. zbrojonego oddziału frontu w Madrycie.

Walka o pałac królewski zamieniony przez czerwonych na fortec

PARYŻ, 28.11. — Tel. wł. — Komunikaty wojenne otm stron walczących donoszą, iż na froncie madryckim w ciągu ostatnich 24 godzin nie doszło do poważniejszych walk.

Na Calle Princesa wojska powstańcze zdobyły kilka dalszych domów w pobliżu placu Espana. Stąd skierowano na b. d. d. główny atak na dawny pałac królewski, zamieniony przez czerwonych w silną fortec.

Królownik angielski strzela na postrach

PARYŻ, 28.11. — Tel. wł. — Wczoraj wieczorem pojawiły się nad Madryt trzy eskadry zrytmotowych samolotów nowostawczych, które bombardowały port.

Jedną z bomb wybuchła tuż koło królownika angielskiego, który oddał serie strzałów ostrzegawczych z dział

Wyrażna poprawe gospodarcza stw'erdzia B. G. K.

Bank Gospodarstwa Krajowego, oceniał położenie gospodarcze Polski w październiku i listopadzie b. r., stwierdzając, że zatrudnienie w przemyśle i budownictwie wzrosło w silnym stopniu.

Obserwując się również wzrost siły nabył coraz szerszy zakres ludności miejskiej oraz wzmożenie siły finansowej wsi: wyższy poziom cen rolniczych przyczyniła się do wzrostu zapotrzebowania na maszyny rolnicze i nowszy sprzęt.

Grzeszolski skazany na 3 mies. aresztu za obrazę sędziego śledczego

(Sn) Przed sądem grodzkim w Sosnowcu odbyła się sprawa głosnego Pawła Grzeszolskiego, oskarżonego tym razem o obrazę sędziego śledczego w prośbie wyrażonej w liście o wzięcia o zmianę środków zapobiegawczych.

Grzeszolski użył w tej prośbie określenia, że „sędzia zaciemnia sprawę”.

K. Witkowiński
Czwarta z lewej strony
Powieść

Lodzja sprzedawczyni z budki na Nowym Świecie, przeżywa niezwykły przypadek. Podstawiono ją milionerem amerykańskim, pani Cadell, jako jej córka Zuzia, której milionerka przyjechała szukać do Polski, a która porzuciła milionerem. Pani Cadell włożyła, że Lodzia jest Zuzia i obsypuje ją rodkami. Podczas wycieczki do Włoch, która Lodzia odbyła ze swą rzekoma matką i jej sekretarzem Włochem, Włoch zabrał Lodzie do amerykańskiej i usiłuje ją pocałować. Pani Cadell przytuliła ich na tym i w wielkim gniewie zawozi do hotelu, w którym mieszkała.

Ujela słuchawke. — Słucham, — powiedziała sennie i ochrypłe. Ale głos, który usłyszała w telefonie, przewrócił ją natchem do przystannoci. Znała dobrze ten głos o akcentach warszawskiego knajaka. Ten głos należał do owego długonogiego kompana człowieka z czarnymi smutnymi oczyma. Do tego, który co pewien czas przypominał się regularnie i nieubalżalnie. — Panna Lodzia? — mówił głos. Z przerażeniem spojrziała na białe drzwi sypialni pani Cadell, jak gdyby ten daleki głos z słuchawki mógł ją tam ścisnąć w sąsiednim pokoju dosięgnąć. — Tak, — szepnęła bez tochu — czego... czego... pan chce? — Nie mogę mówić o tym przez telefon. Musimy się dziś zobaczyć. — To niemożliwe. Nigdzie sama nie wychodzę... — Musi być możliwe. Panienczka wie, że odemną śle się dla niej skończy. Jeden liścik do Amerykanki i panienka siedzi w ciupie za oszustwo. — Nie, nie... — wykrztusiła tylko Lodzia. — No, więc spotykamy się, tak? — Tak. — Twój główek, ślicznotko, żeby się wykreślić na godzinę od baby. Styszysz? — Tak... — Za drzwiami sypialni pani Cadell rozległ się jakiś szelest. — Nie mogę już mówić, — powiedziała Lodzia lekliwie. — To nie gadaj, tylko słuchaj, — odpowiedział głos meksi. — Słucham... — O godzinie pierwszej będziesz w knajpie na rogu Złotej i Sosnowej. A spódbuj mi nie... Trzasnął słuchawką.

Podczas ataków na maszerujące kolony czerwonych zginęło od bomb lotników powstańców 300 milicjantów, a około 600 odniosło rany.

Rozbite w ten sposób kolony stały się niezdolne do dalszego marszu i drogą okrężną w małych grupach uciekały w stronę Madrytu.

Padła ostatnia reduta negusa N'epodleg a Absynia przestała istnieć

RZYM, 28.11. Prasa obzerzeli omawia fakt zajęcia przez wojska włoskie miejscowości Gore w zachodniej Absynii. „Giornale d'Italia” pod eśła, iż Gore jest najważniejszym ośrodkiem politycznym i gospodarczym zachodniej Absynii, gdzie znajdował się stół rządowy. Jednakowoż nie ustalono nawet śladu tego „rządu” w Gore ani w okolicy, a ludność miejscowa powitała Włochów uroczysto.

nie stawiając nigdzie oporu. Stwierdzono dalej, iż zajęcie Gore ma duże pewną określoną sytuację polityczną, która istniała dotychczas dziesięć lat, a reforme, iż wojska włoskie będą mogły obecnie przyspieszyć swój marsz w rejonie jezera Malgourat.

Zachodnie plemiona lizy dalej „Giornale d'Italia”, zapisał w „Giornale d'Italia”, że nie będą stawiały oporu pod warunkiem, iż Włochom nie będą towarzyszyły oddziały szerszalsze.

Sojusz polsko-rumuński ważnym czynnikiem pokoju

Oświadczenie min. Antoniescu na konferencji prasowej w Warszawie

WARSZAWA, 28.11. Wczoraj minister spraw zagranicznych Rumunii p. Antoniescu przyjął przedstawicieli prasy polskiej i zagranicznej, którym złożył następujące oświadczenie: — Moja podróż do Warszawy zlicza się do wizyt składanych państwom sojusznikom. Każdy minister spraw zagranicznych ma obowiązek przedstawienia się swoim państwem zaprzyjaźnionym i nawiązanie kontaktów z kierownikami polityki tych krajów, aby wspólnie z nimi rozstrzygnąć sytuację międzynarodową oraz znaleźć stosowne czynniki zasad ich wspólnej polityki państwowej.

Przyjeżdżając do Warszawy, miałem nadzieję, że spotkam marszałka Smigłę-Rydzę i odbycia z Wodzem Wojska Polskiego, głównym wodzem Pierwszego Marszałka Polakozwowy, o której zachowałem jak najlepsze wspomnienia.

jakie odbyłem z wybitnym mężem Polski, pochłonięty większą częścią czasu spędzonego w Polsce. To też niewiele tylko chwil poświęciłem podziwianiu piękna Warszawy i Krakowa tak bogatych w skarbę sztuki i pomniki historyczne.

Zdobyła szablę w darze Marszałkowi niesie patrol ochotników

LWÓW, 28.11. — Dzisiaj rano wyruszył pieszo ze Lwowa do Warszawy patrol małopolskich oddziałów ochotniczych z r. 1920, niosący zdobytą na bolszewikach szablę pod dowództwem, która złożona będzie w darze Marszałkowi Smigłę-Rydzemu.

Patrol składa się z 9 ochotników, którym bity pod dowództwem podkomendą chor. Pielickiego. Patrol wybrał trasę na Rawę Ruską i będzie szedł odcinającami po 30 km, dziennie.

P. Przewłocki nie założy drożdżowni

W Najwyższym Trybunale Administracyjnym zakończono wreszcie ostatecznie przewłockie sprawy, widzione od 10-letni lat przez Sprowłockiego o koncesję na drożdżownię.

K. Witkowiński
Czwarta z lewej strony
Powieść

Lodzja sprzedawczyni z budki na Nowym Świecie, przeżywa niezwykły przypadek. Podstawiono ją milionerem amerykańskim, pani Cadell, jako jej córka Zuzia, której milionerka przyjechała szukać do Polski, a która porzuciła milionerem. Pani Cadell włożyła, że Lodzia jest Zuzia i obsypuje ją rodkami. Podczas wycieczki do Włoch, która Lodzia odbyła ze swą rzekoma matką i jej sekretarzem Włochem, Włoch zabrał Lodzie do amerykańskiej i usiłuje ją pocałować. Pani Cadell przytuliła ich na tym i w wielkim gniewie zawozi do hotelu, w którym mieszkała.

Ujela słuchawke. — Słucham, — powiedziała sennie i ochrypłe. Ale głos, który usłyszała w telefonie, przewrócił ją natchem do przystannoci. Znała dobrze ten głos o akcentach warszawskiego knajaka. Ten głos należał do owego długonogiego kompana człowieka z czarnymi smutnymi oczyma. Do tego, który co pewien czas przypominał się regularnie i nieubalżalnie. — Panna Lodzia? — mówił głos. Z przerażeniem spojrziała na białe drzwi sypialni pani Cadell, jak gdyby ten daleki głos z słuchawki mógł ją tam ścisnąć w sąsiednim pokoju dosięgnąć. — Tak, — szepnęła bez tochu — czego... czego... pan chce? — Nie mogę mówić o tym przez telefon. Musimy się dziś zobaczyć. — To niemożliwe. Nigdzie sama nie wychodzę... — Musi być możliwe. Panienczka wie, że odemną śle się dla niej skończy. Jeden liścik do Amerykanki i panienka siedzi w ciupie za oszustwo. — Nie, nie... — wykrztusiła tylko Lodzia. — No, więc spotykamy się, tak? — Tak. — Twój główek, ślicznotko, żeby się wykreślić na godzinę od baby. Styszysz? — Tak... — Za drzwiami sypialni pani Cadell rozległ się jakiś szelest. — Nie mogę już mówić, — powiedziała Lodzia lekliwie. — To nie gadaj, tylko słuchaj, — odpowiedział głos meksi. — Słucham... — O godzinie pierwszej będziesz w knajpie na rogu Złotej i Sosnowej. A spódbuj mi nie... Trzasnął słuchawką.

Lodzja siedziała jak skamieniała wśród piany koronek wykwintnej pościeli. Było jej zimno. Nie wypuszczała słuchawki z dłoni, drugą ręką podciągnęła brodę błękitną atlasową szofrę, ale mimo to, żeby szękały jej nieznośnie. Tak zastąpiła ją pani Cadell, która zjawiała się na progu sypialni.

Pani Cadell usiadła na miękkim taborecie przy łóżku dziewczynki. Wyciągnęła rękę do jej zwierzchności od snu ciemnych włosów i dotknęła ich dłonią. — Sliczna jesteś Zuziu, — powiedziała — w cęca. Jaka święta po obudzeniu. Jak cęca małego dziecka... — Lodzia uśmiechnęła się blade. Odezwiała się zawsze przykroć, gdy pani Cadell była dla niej taka czuła. — Wiesz, — ciągnęła dalej jej pseudo matka — tam w Ameryce starałam się sobie wyobrazić, jaka ty jesteś. Myślałam, że może jesteś podobna do mnie z czasów, gdy byłam w twoim wieku. Ale nie, ty jesteś inna. Patrzyła przed siebie jak gdyby wywołowała wiesz tamtych czasów z przed ćwierć wieku i nagle twarz jej rozjaśnił uśmiech: — I ja byłam ładna wtedy. Tyko jasna blondynka. Raz, panietam jeden z moich wielbicieli zabrał mnie na wrotki. Było wtedy w Warszawie takie boisko jazdy na wrotkach. Nazwały się to „Skating R n... na Karowej”, to było szkiełkownie tam bywać... muzyka kręła, cała Warszawa przychodziła... I tam jakiś pan spojrział na mnie i powiedział do towarzysza: „Sliczna ta bęstyjka, włosy, jak złoto...” Bo włosy miałam, jak złoto.

Zalączony do wniesionego wczoraj na r. 1937-38 preliminarza budżetu przewidziane dochody na sumę 2.293.747.702 zł, a wydatki na sumę 2.293.429.624 zł i zamyka się wobec tego nadwyżką 318.078 zł.

Wydatki na pensje — bez zmian

Przy ustalaniu tych wyjątków wprowadzono zasadę, że przeniesienie kredytów nie mogą być dokonywane w celu zwiększenia wydatków na plac. Również art. 7 głosi, iż wydatki, które funkcjonariuszów państwowych w ramach ilości etatów, ustalonych w za-

Fundusze dyspozycyjne

Figurują w budżecie: — Przychód Rady Ministrów 200.000 (to samo co i w latach poprzednich), M. S. Z. 8.760.000 (w r. ub. 8.885.000), M. S. Wojsk. 8.880.000, Min. Spraw Wewn. 6.600.000. W obu ostatnich ministerstwach wydatki funduszy były używane w urzędach roku ubiegłego. Ministerstwo skarbu 48.000 (w r. ub. 50.000).

Daniny publiczne

Dochody z danin publicznych preliminowane są w kwocie 1.291.420.000. Wzrost z podatków bezpod. ed. c. preliminowane o 52 milionów zł więcej, z podatku gruntowego o półtora miliona, z podatku przemysłowego o 14 tysięcy, z podatku dochodowego o 43 tysiące i z podatku majątkowego o 1.800.000 zł więcej.

Monopole i przedsiębiorstwa

Wpłaty z P. K. P. preliminowane w wysokości 24.500.000, z przed. chor. Polska Poczta 24.000.000, państwowe — 35.200.000. Wreszcie wpłaty z monopolów są następujące: Monopol tolny 44.000.000, Tytoniowy 324.500.000, Spirytusowy 227.400.000, Zapałkowy 13.250.000, Loteria 27.250.000.

„Dar Pomorza” na wyspach Galapagos

GDYŃIA 27.11. „Dar Pomorza” po opuszczeniu kanału Panamskiego, przybył dnia 25 b. m. do wysp Galapagos.

Budżet pow. białostockiego będzie zrealizowany w 90 proc.

Na posiedzeniu Wydziału Powiatowego pod przewodnictwem p. starosty Szagana przyjęto pożyczkę 25,000 zł. z Funduszu Poż. Zapomogowego. Pożyczka ta była konieczna ze względu na znaczny koszt robót drogowych w ub. roku na terenie powiatu białostockiego. Wydatki na te roboty wyniosły 210,919 zł., z czego 42,000 zł. wzięto z ogólnego budżetu.

Z innych spraw omawianych na posiedzeniu wymieniamy uchwalenie zapomogi p. Stafiskiemu na opracowanie historyczne miast powiatu oraz na prace wykopaliskowe w Suraziu. Przy omawianiu funduszu emerytalnego stwierdzono, że powiat utrzymuje 16 emerytów kosztem 3000 zł. miesięcznie.

Ś. p. Władysław Jerzy Kolendo

W dniu 27 listopada zmarł ś. p. Władysław Kolendo, b. profesor Państw. Gimnazjum im. Kr. Zygmunta Augusta i Szkoły Handlowej w Białymstoku, następnie wizytator szkół średnich okręgów szkolnych w Lublinie i Wilnie a ostatnio em. Dyrektor Państw. Gimnazjum w Pińsku.

Urodził się w Rosji w Kailaisa (ub. Tambowska) w roku 1877, jako syn powstańca z 1863 roku. Wychowany w tradycji walk o niepodległość Polski, już w szkole średniej a następnie podczas studiów uniwersyteckich w Kijowie brał czynny udział w pracy politycznej i ruchu niepodległościowym. Arszonowo osiedlony na Kaukazie.



W wigilję św. Andrzeja

Wieczór wigilijny św. Andrzeja, wieczór czarów i wróżb... Spopularyzowany i zbanalizowany w miastach, tu i ówdzie na zapadłej prowincji i po wsiach zachował nietylko swój dawny urok, ale również bogactwo i różnorodną treść obrzędową. Bo tradycje „andrzejkowe” nie ograniczały się do wróżb z lanego na wodę roztopionego wosku czy oliwy; były z nimi połączone również inne czarodziejские praktyki.

ty dzień na dzieci. Której dziewczynki pierwszą porwał, ta miała pierwszą wyjść zamaż. Ileż to było śmiechu a zarazem rozczarowania, gdy zgłodziły Burek porwał łapczywie pierwszą galkę z brzęgu a po niej wszystkie inne po kolei. Przypominam sobie również, jak najstarsza, koniecznie najstarsza baba we wsi potrafiła niecka, do której dziewczęta wrzucały swoje pantofle lub grzebienie. W jakiej kolejności przedmioty te wlatywały z niecki, w takiej panny miały wychodzić zamaż. Starucha, potrafiła niecka, spiewała:

W rocznicę powstania listopadowego

Dzisiaj w świetlicy Z. S. „Antoniuł” odbędzie się obchód rocznicy powst. listopadowego o godz. 19.30. W programie: chór strzelczyń, przemówienie p. Lubkowskiego, obrazki sceniczne „Ostatni rozkaz”, „Ostatni raport” i „X Pawilon” w wykonaniu zespołu strzelców pod kier. p. Getlinga. Wjście bez płatne.

Akcja oświatowa wśród żołnierzy

W r. szkolnym 1936/37 Polski Biały Krzyż na terenie białostockiego garnizonu zorganizował kursy początkowe w 9 grupach. Aby ułatwić naukę żołnierzom, dostarczono podręczników i pomocy naukowych. Otwarto do tychczas 5 świetlic; dalsze będą otwarte w najbliższym czasie.

wspólne czytanie pism i wrywków z książek. Są też konkursy muzyczne z nagrodami.

W świetlicach bawią się żołnierze w gry towarzyskie, organizują chóry, od czasu do czasu odbywają się pogadanki.

We wszystkich świetlicach obchodzą rocznicę 11-go listopada, obecnie przygotowuje się wieczorki ku uczczeniu pamięci H. Stenkiewicza.

Nagły zgon na progu szpitala

Wczoraj około godz. 12-iej w południe przyjechał do Białostoku autobusem z Boćków jakiś ciężko chory pasażer i wysiadłszy obok Magistratu w towarzystwie prawdopodobnie krewnego, udał się do szpitala żydowskiego. Ledwie jednak przestąpił próg szpitala, upadł nieprzytomny.

W jednym z oddziałów odbył się 1-dniowy kurs sadownictwa prowadzony przez p. insp. Rudnicką.

Polski Biały Krzyż zorganizował kurs dla kierowniczek świetlic i podoficerów oświatowych oraz kurs wieczorowy (zakres 7 kl. szk. powsz.) dla podoficerów zawodowych przy szkole Nr. 1. Co miesiąc odbywają się zebrania kierowniczek świetlic i referentów oświatowych z współudziałem instruktorów Ośw. Pozaszkolnej.

Kontroler kinoteatrów

Wakujące stanowisko miejskiego kontrolera kino-teatrów objął pracownik wydziału finansowo-podatkowego p. Edward Helcel.

Przychodni przeciwalkoholowej

W przychodni przeciwalkoholowej i psychiatrycznej z dniem 1-go grudnia r. b. nastąpiła zmiana w godzinach urzędowania. Lekarz będzie przyjmował pacjentów we wtorki i od 16-iej do 20-tej. Pielęgniarka urzęduje codziennie, prócz świąt, wtorków i piątków, od godz. 11-iej do 13-tej; w środy dodatkowo od godz. 16-tej do 18-iej.

W pracy społecznej i zawodowej jest ś. p. Władysław Kolendo człowiekiem, na którego można zawsze liczyć i w którego poświęcenie dla idei można zawsze wierzyć.

Powołany na stanowisko okręgowego wizytatora szkół średnich w Lublinie i Wilnie a następnie dyrektora gimnazjów państwowych w Brześciu n/Bugiem i Pińsku, spełnia obowiązki, które w ówczesnych i tamtejszych warunkach wymagały dużego zasobu wytrwałości, siły woli, a przedewszystkiem cywilnej odwagi.

W zmarłym żegnamy człowieka wielkiego wysiłku na rzecz dobra społecznego, wybitnego działacza niepodległościowego, szczerego demokratę, człowieka czystych rąk, oddanego całej duszą służbie idei.

Z głębokim żalem rodziny łączy się szczyry żal wszystkich tych, którzy pracowali ze ś. p. Władysławem Kolendo na licznych etapach Jego niestrudzonego dla dobra ludzkości życia.



Knorr Bullion z tych kostek podobny jest w smaku do domowego rosółu.

Hinduska tancerka w Białymstoku

We wtorek dnia 1 grudnia w teatrze „Palace” odbędzie się występ słynnej tancerki hinduskiej Nijoty Inyoki, której egzotyczne tańce wywołały zachwyt publiczności warszawskiej.

Choroby zakaźne

Według danych wydziału zdrowia Zarządu Miejskiego w ub. tygodniu zanotowano 1 wypadek duru brzuszno, 2 płonicy, 4 błonicy, 3 odrzy, 2 róży i 2 ospy wielkiej, pozatem jeden zgon na gruźlicę.

Nieuczciwa konkurencja

Wiele już krwi napsuła lojalnym kupcom i sklepikarzom nieuczciwa konkurencja, zwłaszcza w godzinach nieprzepisanych. Zdarza się często, iż właściciel sklepu spożywczego

w pogoni za zyskiem zręka się wieczornego odpoczynku i pod pozorem prowadzenia „sodówki” lub t. zw. cukierni przedłuża sprzedaż towarów kolonialnych i w ten sposób podrywa egzystencję solidnego kupca tej branży.

Mill bractszkowie...

Znani na terenie Bielska bracia Władysław i Józef Bajelkowie wtargnęli do Jankiela Epsztejna i bez powodu zdemolowali mu całe mieszkanie.

Jak się dowiadujemy, władze administracyjne na skutek skarg pokrzywdzonych kupców zainteresowały się tą sprawą postanowiły i nareszcie unormować niezdrowy i szkodliwy stan rzeczy. W najbliższych dniach urzędy policyjne przystąpią do gruntownej kontroli, celem zakwalifikowania, jaki sklep może być otwarty po godzinie siódmej wieczorem.

Podatki miejskie

Przypominamy, iż z dniem 30 bm. upływa ostateczny termin płatności: opłaty kanalizacyjne, opłaty od pojazdów konnych oraz podatku od zbytku mieszkaniowego. Po tym terminie Zarząd Miejski zarządzi egzekucję zaległości.

NIE ZAPOMNIJ O MNIE luź w tym tygodniu ukaza się na ekranie

Uniewinniony

W swoim czasie donosiliśmy w kronice sądowej o skazaniu przez Sąd Okręgowy p. Wacława Kwiecińskiego, b. sekretarza gminy Juchnowiec, oskarżonego o samowolne pobawienie zaliczki a conto poborów. Obecnie Sąd Apelacyjny w Warszawie p. Kwiecińskiego uniewinnił.

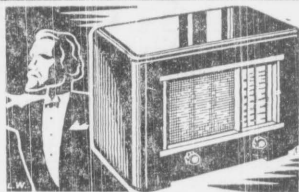
Memoriał Stow. Mieszk. Przedmieść do Zarządu Miejskiego

Wczoraj został złożony w Zarządzie Miejskim przez Stow. Mieszk. Przedmieść memoriał opracowany na podstawie materiałów dostarczonych przez delegatów poszczególnych dzielnic, zawierający szczegółowy wykaz ulic na przedmieściach wymagających wybrukowania, wyrównania nawierzchni, okopania, mostków i wjazdów.

Pozatem Zarząd Stow. Mieszk. Przedmieść domaga się wstąpienia do budżetu miasta na rok 1937/38 specjalnego kredytu w kwocie zł. 5.000 - na zasypianie dołów oraz okopanie dróg i ulic niewymienionych w memoriale.

Kolejarz zginął pod kołami pociągu

Pracownik kolejowy Władysław Chojnacki jadący z Łap na nową posesję do Pruszkowa uległ pod Czyżewem tragicznemu wypadkowi. Kiedy pociąg nagle skręcał, Chojnacki, który stał przy bocznym drzwiach, straciwszy równowagę, pchnął je niechcący. Drzwi otworzyły się a nieszczęśliwy pasażer wpadł pod koła wagonu i poniósł śmierć na miejscu.



CAPELLO C. 4 „VERDI” GODNY SWEGO IMIENIA 7 obwodowa Superheterodyna I znowu tego roku stanowią superheterodyny Capello szczyt produkcji radiowej.

Wysoka jakość każdej części, idealna łatwość obsługi, naturalność dźwięków i piękny wygląd, oto zalety aparatów Capello. Licencja „ingelen-Wien”.

POLSKIE ZAKŁADY RADIOWE CAPELLO produkują wyłącznie superheterodyny. DEMONSTRACJA I SPRZEDAŻ I. ZYLBERSZTEJN Rynek Kościuszki 24.

„Ada—to nie wypada” Nowa komedia muzyczna „Ada—to nie wypada” warto zobaczyć. Bo proszę zważyć! Grają wszystkie gwiazdy filmu i sceny polskiej z Niemitzką, Andrzejewską, Zimińską, Zabczyńskim, Krukowskim i Gierasińskim na czele. Reżyseria i scenariusz Konrada Toma. Muzyka Z. Wiechlera. Film „Ada—to nie wypada!” jest tak pełen humoru, ma takie tempo, że trudno to opisać. Ale oglądać i zachwycać się nim może dziś każdy w kinie „Apollo”.

„O wyleś pantofelku (grzebienieczka) a sianki Czekaj na to tutaj dziewczulki. Powiedz nam, która pierwsza zamaż wyjdzie z maż wyjdzie I gospodynią jużna swoim będzie!”

Abym urzecz twarz przyszłego obulobica, dziewczęta czyniły prawdziwe poświęcenie. Oto po całodziennym poście, jadły śledzia, lecz po nim wody—broń Boże! Bo w nocy miał się przysnąć przysły maż, podający spragnionej wodę.

Jeszcze jedno utkwilo mi w pamięci. Na środku izby sypała jedna panna garść zboża, druga słaśniała lusterko, trzecia aczynie z wodą, inna kładła pececz sierści kocięj. A potem wpuszczały do izby koguta.

Jeśli kogut znacznie dziobał zboże—to znak, że ta, która je posypała, wyjdzie zamaż za bogatego gospodarza i nie zamarna głodu. Jeżeli kogut szedł do wody, to dziewczyna wyjdzie za pijakę, gdy do lusterka —a elegancie, do sierści —a zostanie starą panną.

A były jeszcze inne gusła i wróżby, których już dokładnie nie pamiętam.

Dzisiaj wieś się cywilizuje. Od chaty do chaty rozbrzmiewają dźwięki skocznego folkloru lub sentymentalnego tangę, a jednocześnie zanikają ludowe piosenki, zwyczajnie i wróżek. Przypuszczam, że w dobie obecnej, kiedy mówi się dużo o podtrzymaniu tradycji, kiedy się wskrzesza ludowe obrzędy weselne i przywraca dawną krasę dożynkom — warto pomyśleć również o restytucji prastarych, już zanikających zwyczajów andrzejkowych.

Eleonora Skrządziejewska

Dziś BEZPŁATNY DODATEK ILLUSTRACJA ŚWIĘTECZNA

Z dziedziny kulinarnej

Nieraz dziwi się pani domu, dlaczego gościom nie smakuja potrawy. Przecież sama dopilnowała ich przyrządzenia... Tę samą uwagę dodając kostkę bulionową KNORR. Sa one przyrządzone na czystym ekstrakcie mięsny i wyciągu z doborowej wloszczyzny, a i lasica zawierająca 3 kostki, kosztuje tylko 20 groszy. Polepszają one smak zup, rosółów, sosów, pieczeń, ryb i t. p. Należy jednak pamiętać, że kostki bulionowych nie wolno gotować. Dodać je jest dopiero do potraw po ich ugotowaniu i odstawieniu z ognia. Przy zakupie kostek bulionowych prosimy zwracać na brązowo żółte opakowanie i znak KNORR.

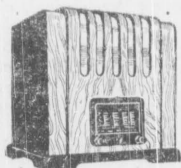
NIE ZAPOMNIJ O MNIE

Aparaty radiowe modele 1937 rok Philips, Elektrit, Kosmos, Telefunken i Capello bez zaliczki na 15 rat miesięcznych.

DEMONSTRACJA I SPRZEDAŻ

L. MOWSZOWSKI

ul. Marszałka Piłsudskiego 22, tel. 2-14.



Jak żyją nasi koloniści w Liberii

Monrovia, w listopadzie.

Sto kilometrów a może i więcej, bo nikt tego łatwiej traktuje niż ja, nie trzeba przebrnąć, aby dotrzeć się do plantacji polskich w Liberii. Jedzie się do Monrovia w głąb czarnego lasu w lekkim, misioner przez murawę i wosły dęta stały kiedy trzeba przedchodzić po drewnianych mostkach. Trzęsą się te wspaniałe wiadukty jakby co najmniej przejeżdżał po nich europejski ekspres.

Nasza mała karawana miała wielkie amerykańskie plantacje kaczek aby wroczyć zgłębić się w dziki gęsi „busz”, który trzeba przebrnąć, aby dostać się do polskich osad.

Wreszcie jesteśmy już wśród śwob. Na plantacjach robota już skończona. Trwa ona od 6 rano do 4 po poł. Potem słońce przedko zachodzi upał kończy się i chłodny wieczór bynajmniej nie przypomina okolic: podzwrotnikowych.

A gdy zdarzy się wieczór nieco cięplejszy, polscy osadnicy wychodzą ze swych parterowych domków z gnia w robistkim lesie. Tam odbywa się ulubione gawędy — gawędy przy wielkich karczach. Podpalone pale buchają jasnym płomieniem i przypominają się wówczas polskie zimowe wieczory przy kominku.

Nasuchaliśmy się afrykańskich gawęd. Wiemy już, że nasi koloniści mi-

sieli stoczyć ciężką walkę z puszcza, aby wyrwać jej uprawną rolę. To nie była łatwa sprawa.

Tymczasem w Liberii jest 6 osadników polskich, którzy otrzymali koncesję od rządu murzyńskiej republiki na uprawę 1500 hektarów. Tereny jednak znajdowały się w zupełnie surowym stanie. Był to po prostu gęsty, dziki las, który się tam nazywa „busz”.

Kolonista po otrzymaniu terenu sam wybiera sobie działkę. Jak to się odbywa? Brodzi po lasach, toruje sobie tasakiem drogi i myśzkaje. Musi zbadać, czy jeśli wytnie się las, to ziemia będzie dostatecznie płodna! Gdy teren zostanie wybrany, trzeba ciąć „busz”. A gdy wreszcie legnie on pokotem, trzeba karczce wypalić. Wreszcie gdy teren zostanie oczyszczony, nie można go przez dłuższy czas pozostawić bez opieki — wyżarłoby go afrykańskie słońce.

Polacy z przyniesionych 1500 ha wydarli puszczy zaledwie 300 ha. Osadnicy powiększają swe plantacje ostrożnie i stopniowo.

Plantator musi być cierpliwy

Zdawałoby się, że gdy teren jest już gotów pod uprawę, to wkrótce będzie można zbierać plony. Cierpliwości, na zebranie kakao trzeba czekać 5 lat. Kawy dojrzewa po 3 latach. Jedynie ryżynus już po roku można spłetyczyć. Pierwsze zbrony ryżynusa jednak nie udają się. Plantacje nawiedziła szarańcza, która po 20 latach nieobecności w Liberii przypominała sobie o tym kraju.

Trzy wymienione plody stanowią podstawę plantacji polskich. Wprawdzie bananów jest zatrzęsienie, lecz Liberia nie ma odpowiednich chłodziń i dogodnego połączenia okrętowego z Europą. Banan więc nie nadaje się do eksportu.

Dowiedzieliśmy się również w jakim otoczeniu żyją Polacy i na jakie niebezpieczeństwa są narażeni. Klimat niezbyt jest przyjemny. Atmosfera przesiąknięta wilgocią, deszcze padała niemal codziennie, w przeciwieństwie do innych kolonii afrykańskich, gdzie pora sucha wyraźnie różni się od deszczowej.

Murzyni pożerają padlinę!

Ludność murzyńska dość przychylnie odnosi się do białych wieźców, że ci przynoszą im pracę i zarobek. Coż taki murzyn zarabia na plantacji? Otrzymuje drobny wynoszącą mniej więcej 80 gr. Od chemików do pracy nie można się jednak opędzić. Czarni



Tak wygląda „rezydencja” kolonistów polskich w odległej Liberii.

Jest zresztą bardzo mało wymagający. Żadawalnia się być czym. Jednym z ich wesełszych przysmaków są szczyry, na które utradzają co wieczór polowania. Jedzą oni różne psakndziwa, jak chociażby węże — nie gardzą również padliną.

Zwierzęta? Drapieżników w Liberii nie należy obawiać się. Są wprawdzie pantery, ale te rzadko atakują ludzi. Najebezpieczniejszy jest czerwony bawół — nistyszychny złośniwy. Ten przy każdej sposobności atakuje ludzi i jest postrachem dla czarnych.

Atak bawołów

Opowiadano mi, że niedaleko plantacji polskich istnieje wioska murzyńska, która stoi od dłuższego czasu pustkowiem i żaden murzyn za nie na świecie nie odważyłby się zająć opuszczonych chat. Okazuje się, że kilka lat temu bawoły napadły na wioskę i po prostu wypędziły z niej ludność. Zwierzeta rozwalaly z wściekłością chaty i trawowały wszystkich, kto śmiał stanąć im opór. Jeśli jeszcze dodamy że bawoły nie boi się ognia, to łatwo domyślić się, że może być niebezpieczny dla ludności pozbawionej broni palnej.

Murzyni próbowali jeszcze kilkakrotnie zająć wieś, ale za każdym razem byli wyparci przez bawoły. Teraz wieś raż świecie, że w bawołach pokutują dusze zabitych wojowników i żarna śliza ich nie zmusi do zbliżenia się do niej.

Samolot okradziony przez publiczność „Wandale” w stolicy świata

Wielokrotnie słyszy się u nas skargi na obrzydliwy zręczywicie obyczaj wycinania, czy rysowania w miejscach zabytkowych, na lawkach w parkach i t. p. iniejalów i różnych napisów.

Ciskalicy (i słusznie) zgrozy na wandalizm, przytaczając zwykłe jako przykład zagranicę. „Czyżby do pomyslenia to było w jakiejś Francji, czy Anglii?” — pytają ludzie, którzy nigdy tych krajów nie widzieli na oczy.

„Swoje ganicie, cudzego nie znać!” — możnaby strawostować w tym wypadku znane powiedzenie.

Oto na otwartej niedawno w Paryżu wystawie lotniczej jako jeden z eksponatów wystawiono towarzyszący „Air France” nowy samolot pasażerski — obrzydliwego farnama na 40 pasażerów. Celem pokazania zwiędzającym jak luksusowo urządzone jest kabina, udostępniono publiczności dojście do niej. Po 2 dniach, podczas których przez kabinę przewinęli się tysiące ciekawych, musiano ku ogólnemu posuszeniu, kabinę zamknąć i samolot od-

grozić od publiczności grabym sensuram.

Jak się okazało, w czasie tych dni zwiedzający ozolocili (dosłownie) kabinę ze wszystkiego, co można było schować w kieszeń. Zabrano więc „na pamiątkę”: popielniczki, numerki miejsc, zdarto firanki, odkrecono nikiowane odwiezniki znajdujące się nad każdym siedzeniem.

Okradziono samolot prawie doszczętnie.

Zresztą nie jest to wypadek odosobniony. Oto gdy w czasie pierwszej podróży „Normandie”, okręt dotarł do New Yorku stwierdzono, że brak olbrzymich ilości szatulek, popielniczek, serwetek, firanek, które również „na pamiątkę” zabrali sobie pasażerowie.

A przecież ci pierwsi pasażerowie, to była szama elita.

Jeszcze gorsze historie zdarzają się w Ameryce. Oto ambasada Stanów Zjednoczonych w Londynie urzędza dla udających się na audiencje do pałacu królewskiego amerykańk specjalno odprawy, na których kategorycznie zabrania się zabierania widelcy i byżeczek z królewskiego nakrycia. Odprawy te jednak nie nie pomagają. Nakrycia z królewskiego stołu w szynkarni czasie... dekompletują się.

Milion-tonowy złom marmuru wydobyto we Włoszech

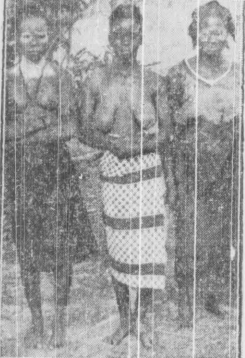
W kamieniołomach w Ravacchio wydobyto w tych dniach olbrzymią bryłę marmuru. Ważyła ona milion ton i miała 300 tysięcy metrów sześciennych objętość. Jest to największy blok, jaki udało się dotychczas wydobyć. Do wydobycia tej bryły zużyto 230 kilo materiałów wybuchowych.

Podczas wywozu obecny był minister korporacji i podsekretarz stanu, oraz liczna grupa inżynierów, którzy ze specjalnego punktu obserwacyjnego asystowali przy eksplozji.

W rzece



Stróżkulek robotnicy w Rombair (Francja) wrzucili do rzeki samochód ciężarowy natładowany węglem.



Te czarne damy są niezwykle zalotne — nawet oczy malują.

Shirley Temple prowadzi kurację odchudzającą

Ulubienka ekranu najmłodszą gwiazdka Shirley Temple ma grać w swym najbliższym filmie razem z Sonią Henie. Gdy przyszło do pierwszych zdjęć okazało się, że mała artystka ogromnie urosła, co ją bardzo „osłabiło”. Przez wstusza stanowała poza tym weseł karniast z smażnią i powiewnia mistrzynią jazdy na łożku.

To też po naradzie z rodzicami, wy-

twórnia oddala małą gwiazdę pod opiekę lekarni z lekarzy. Ma ona czućć osobście i troskliwe nad kuracją oczu działają Shirley, aby dziewczynka nie odchorowała stankeji linii. W pierwszym rzędzie kuracja ta polega na Shirley słodczy i ciastek, co będzie dla niej wielkim zmartwieciem — odwołaniem — mała gwiazdka jest bardzo łakoma.

Shirley Temple prowadzi kurację odchudzającą

Ulubienka ekranu najmłodszą gwiazdka Shirley Temple ma grać w swym najbliższym filmie razem z Sonią Henie. Gdy przyszło do pierwszych zdjęć okazało się, że mała artystka ogromnie urosła, co ją bardzo „osłabiło”. Przez wstusza stanowała poza tym weseł karniast z smażnią i powiewnia mistrzynią jazdy na łożku.

Shirley Temple prowadzi kurację odchudzającą

Ulubienka ekranu najmłodszą gwiazdka Shirley Temple ma grać w swym najbliższym filmie razem z Sonią Henie. Gdy przyszło do pierwszych zdjęć okazało się, że mała artystka ogromnie urosła, co ją bardzo „osłabiło”. Przez wstusza stanowała poza tym weseł karniast z smażnią i powiewnia mistrzynią jazdy na łożku.

MOJA GAZETKA

N. 52. TYGODNIK DLA DZIAMY Nr. 52.

O osie klapouchu

Weselo obrazki M. Walentyńcowa Maria Gierdawa

By naprawić złe wrażeń, Damsie cry wycelowały, Aby nowy zachwyli wznuszyć, Dziwna sztuka polaryzacji.

Oto wzięły się ku niebu i skrzydłami królewskimi Ogarnęły białe chmury, Aby odgadnąć je ku ziemi.

Legły chmury na urrenio, Hipok dmschnął w nie co sily, Aż zdradziły biedne z chłodu, W strugi wody się zmieniły!

Widły w basen pełen wody Wzruszyły bestie podkożycy, Tak gorąco serca miały, Wodę w parę znów zmieniły!

Ody w tumanie się unosta, Słoń wemierzył w nią dwa ciosy, I jak miko białe chmury, Znowu wostała się w niebosy.

Odcięły dumne orzy, Efekt miał był wspaniały, Ze tłum widów w zachwyceniu Cicho stał, jak gumieniały.

PÓLDIABLE DAN

Powieść dla młodzieży
Rozdział XVII. Przesiadanie

Nic z tego wszystkiego nie skapował. Zanim zdążył się polapać, reflektor zgwał.

— Do licha z taką lunetą — pomyślał sobie, zsuwając się na ziemię.

— Co? Chciałeś patrzeć przez dalmierz? — spytał bosman Michell, który w tej chwili pojawił się na platformie. — To dla ciebie jeszcze za mądre, szczególnie w nocy.

— Tam widać dwa statki i to jeden płynie do góry nogami — oświadczył szpesczyn Dan.

— Statek jest tylko jeden, ale w okularze widać dwa obrazy — objaśnił bosman. — Zadanie dalmiercy polega właśnie na tym, aby oba te obrazy naprowadzić przy pomocy specjalnej śrubki na siebie i zlać w jeden. Wówczas z umieszczonej obok skały można odczytać właściwą odległość.

Późna noc była, gdy Dan poszedł spać syt chwały i wrażeń. A nazajutrz rano pierwsze jego spojrzenie skierowane było tam, gdzie znikł „pływający pałac”. Czy też będzie go jeszcze w dzień widać i czy tym razem obejrzyć się z bliska pozwoli?

Dan miał szczęście, nawet większe, niż sam przypuszczał. Bo po pierwsze wyszedłszy na pokład ujrzał piękny pasażerski okręt, płynący niespełna o kilometr przed dziobem „Lotaryngii”, a po drugie...

Po drugie major Borkowski, który też stał na pokładzie i przez szkła patrzył na statek, pochylili się do chłopca i podając lornetkę, rzekli:

Okulary dziadka

— Gdzieś mi się zapodziały okulary. — utyskiwał dziadek, kracząc po mieczkaniu w poszukiwaniu zuby. — Miałem je przed jakąś godziną, a teraz znaleźć nie mogę. Wpadły niby kamień w wodę.

Tak utyskiwał dziadek, a młody Janek, siedząc w kacie, rasmiewał się z kłopotu dziadka. Bo też starowina tak zabawnie wyglądał, szukając

— Popatrz uważnie.

— Każda chmurka ma numerki! — zawałał rozmieszony Dan.

— Ależ nie o to chodzi — rozgniewał się prawie major. — Tobie zawsze głupstwa w głowie. Zamiasz patrzeć na statek, patrzysz na chmury poprzez umieszczoną wewnątrz lornetki skałę artyleryjską. No, patrz, jak się należy — co tam napisane na rufie tego statku?

Dan patrzył, patrzył, usiłując nie zwracać uwagi na skałę, tylko na wyraźnie rysujący się obraz statku. Piękna, czarno pomalowana, ozdobiona białym pasem burta, widniała jak na dłoni. Można było policzyć pasażerów, z których jedni wyczołwili w leżakach, inni znów spacerowali po pokładzie. Za rufą śruby były mocno fale, kładąc w torze statku długi, spieniony wart. A na rufie, tuż nad sserem, widniał wielkim literami napis.

Odczytać go nie było łatwo, bo przecież oba okrety płynęły i drżały lekko, a przy tym i kołysały trochę. Ale przyzwyczajony się do lornetki. Dan powoli przesyłabizował i... zdrzął sam.

Na rufie pasażerskiego okrętu napisane było wspaniale:

Batory — Gdynia.

O wielu rzeczach Dan słyszał, kawałkiem w gruncie rzeczy będąc. Ale o tym, żeby na morzu można było z okrętu na okręt przesiadać, to jeszcze nie. Z pociągu na pociąg na dworcu kolejowym to co innego. Ale na morzu?...

(D. c. n.)

K. NORDEN
Powieść
Kariera
Władki
Brzuskówny

— Co ty tam wiesz!.. Weksli mam na pojutrze dziesięć do placenia. Jak nie wykupie to pójdę do urzędnika. I potem z tego kosztu, a może nie daj Boże komornik i licytacja!

Władka nie zna się zupełnie na wekslach, na protestach, na licytacjach, to też słowa te imponują jej niezmiernie. Czuje się wobec nich bezsilna. Jest pokonana.

— Skoro tak... To trudno.

— Sama widzisz. A nie masz jakich tam listów z zagranicy? Nie proponują ci jakie goś dobrego „an-gażmantu”?

— Na razie nie.

— To kłesko. Musisz postarać się. Może przeprosisz tego swego Amerykanta...

— Nikogo przeproszać nie będę!

Władka zabiera się już do odejścia. Odzywa się jeszcze tonem wahania:

— Moja mamusia, jeszcze o jednej rzeczy chciałbym wspomnieć...

— No cóż tam nowego wymyśliłaś?

— Chodzi o to, żeby dzieci, a zwłaszcza Zosia, miały w domu spokój potrzebny im od nauki. Żeby nie musiły słuchać w nocy krzyków i piąkających awantur.

Brzuskowa jest tym razem silnie zmieszana.

— Zośka skarżyła ci się? A to szelma dziewczucha! Żeb jej obędzie! Że się tam raz wydarzyło!..

— Niech mama Zosi nie maltretuje, bo ona gotowa uciec z domu.

— Już ja jej dam uciekanie!..

— Albo zrobi sobie coś złego.

Teraz już i Brzuskowa jest przestraszona.

— Co ty gadaasz!.. Żebyś w za godzinę nie wypowiedziała!

— Najlepiej by'oby Zosię umieścić na pensji.

— To bardzo drogo kosztuje. Kto będzie za to płacił? Chyba że ty narazicie zmadrzejesz...

Władka wrzusa lekko ramionami.

— Do widzenia, mamó.

— Dokąd ty idziesz? — zapytuje Brzuskowa, raczej odruchowo, aniżeli pod wpływem istotnego zainteresowania.

— Do lombardu — odpowiada krótko i szczerze Władka.

— Jezu!.. To już tak źle z tobą, że zastawiać musisz?!

— Chwilowo muszę. Niech się mama nie boi. Wykupię-potem wszystko.

Władka po załatwieniu transakcji w lombardzie wolna tego dnia od próby w teatrze, postanowiła wejść na kawę do modnej kawiarni.

— Kawiarnia jest przepelniona. Nie tylko, że wy-

sokie stoliki są zajęte, lecz wre formalna wałka o każde wolne krzesło.

Władka rozgląda się, szukając miejsca i nie znajduje.

Przy jednym z stolików siedzi bajecznie wystrojona Nuna Wardziechowska w towarzystwie dwu eleganckich panów. Na ukłon Władki nie odpowiada wcale. Udaje, że jej nie widzi.

— Serwus, Władka!.. — woła od swego stolika hr. Ralf Różycki, któremu towarzyszą jego kuzyn Jacek Teczynski i dumny z hrabiowskiej kompanii Mor-ryś Ribienszajn — chodź tutaj! siadaj z nami...

To zaproszenie jest tak lekceważące, że Władka, pomimo niezbyt nasilonej obraźliwości, czerwieni się z gniewu.

Coż on sobie myśli ten głupi Ralf? Że ona jest ta sama smarkata Władzia Brzuskówna, która oślnio na wspaniałość nieznanego jej życia wpadła do lokalu jak dzikie stworzenie i przysiadła się do byle kogo? Odwraca tedy głowę i nie reaguje na wezwanie.

Zamierza już opuścić kawiarnię, kiedy podchodzi do niej Stefan Wardeski:

— Widzę, że pani szuka miejsca, panno Władziu. Może pani pozwoli do mego stolika?

— Bardzo chętnie skorzystam z pańskiej uprzejmości. Pan zapewne czeka na Elę?

— Tak tak, wtaświwie czekam na Elę... — odpowiada Wardeski jakiś dziwnie rozlagrany. — Tylko że nigdy nie wiadomo, czy Ela przyjdzie. Jest coraz bardziej rozkapryszona i wścieczna z czegoś niezadowolona!..

W głosie Wardeskiego dźwięczy to rozdrażnienie, które u mężczyzny zawsze prawie bywa zwiastującym podświadomego zniechęcenia.

— Ela ma dużo przykrości w teatrze.

— A cóż ja temu jestem winien. Moim zdaniem najlepiej byłoby, żeby rzuciła teatr.

— Łatwo to powiedzieć, panie Stefanie. Gdyby pan jednak wiedział, jak szalenie można się zakochać w aktorstwie!..

— Pani to co innego. Pani ma prawdziwy, wielki talent.

Władka uśmiecha się wzdłużnie. Od tylu dni już nie słyszała żadnego komplementu, więc ten sprawia jej ogromną przyjemność.

— Sa tacy, którzy i mnie talentu odmawiają. Niech pan więc nie przesadza aktorskiej przyszłości Eli jeżeli ona bez teatru żyć nie może. Jakże tam ta Anielka w „Słubach panińskich”? Tak złożyło się, że nie mogłam być.

— Ot tak sobie!.. ani źle, ani dobrze. Tylko przed przedstawieniem była awantura z Wardziechowską o kostium. Wardziechowska protestowała przeciwko temu, aby Ela występowała w jej kostiumie.

— To dziwne pretensje!.. Kostium jest przecież teatralny.

— Kto to wytlomaczy Wardziechowskiej. Ela ogromnie się zdenerwowała i potem przez dwa dni trudno było z nią rozmawiać. Nie ma pan pojęcia, jak ja już jestem tym wszystkim zmęczony!..

— To wszystko zmieni się, skoro pobieracie się.

— Skoro pobierzemy się Tylko kiedy to nastąpi?

Eli nie spieszy się do ślubu. I w dodatku zamieszkała teraz wspólnie z Romska. Na to, żeby uzyskać z nią rozmowę sam na sam, muszę czekać po kilka dni. Dlatego, że ubzdurało się jej iż mus pokrywać wszy-skie wydatki z własnej, marnej gaży.

— To jednak — musi pan przyznać — bardzo

pięknie to jej postępowanie. Bardzo siłachcine.

— No tak! Pekne i szlachetne. Ale my nieczwz-ni. Już jesteśmy tacy, że zawsze wolimy kobietę mniej szlachetną, a zabawniejszą i łatwiejszą w obejściu.

D. c. n.

Sowieckie eksperymenty na więźniach
Czy gazy trujące są skuteczne?

Jeden z dzienników paryskich pułkarskiego Rykowa, który powrócił z Rosji sowieckiej, gdzie utrzymywał się w przebraniu ciłopa.

Spędził on kilka tygodni w okolicach Charkowa, usiłując nawiązać kontakt z więźniami politycznymi, trzymanymi od lat w tamtejszym obozie koncentracyjnym. Więźniowie żyją w straszliwych warunkach, cierpią głód i chłód. Dozorcy ochodzą się z nimi, jak ze zwierzętami.

Na przeszkodzie



Podczas konkursów hipicznych w New Yorku fotografowi udało się podchwycić ciekawy moment upadku jednej z najlepszych amazoнок amerykańskich. Z wypadku tego zarówno amazońska, jak i koń wyszli bez szwanku

Pewnego dnia przybyła do obozu komisja wojskowa, złożona z oficerów chemików i lekarzy, aby przeprowadzić na więźniach „generyalną próbę” działania nowo-wynalezionych gazów trujących.

Po tej próbie wywieziono z obozu do szpitala więziono 300 zatrutych więźniów. Lekarze sowieccy czynili wszystko, aby uratować ich życie — chodzilo bowiem o zbadanie skuteczności gazów — jednak większość nieszczęśliwców zmarła, a reszta została kalekami na całe życie.

Alcja 47-metrowej szerokości
buduje Tel-Awiv

W najbliższym czasie ma być podjęta w Palestynie pod Tel-Awivem budowa obywateli tany. Tel-Awiv uzyska wielki szmat wierzcho 1,500 metrów długości i 150 — szerokości.

Powstać ma tam alcja spacerowa 25 metrów szerokości, obok niej 12-metrowa jezdnia, a dalej znowu chodnik, ale już pod dachem. Całość będzie miała 47 metrów szerokości.

Wzdluz tej alcji stana hotele banki teatry. Postronku erenu zalozony będzie egzotyczny ogród, a obok wielka pływalnia, boiska sportowe itd. Wbudowana obecnie do miasta alcja hr. Herberta Samuela uzyska szerokość 27 metrów.

Realizacja tego projektu kosztować ma 600 tys. funtów szterlingów, których dostarcza finansiel z Anglii, Francji, a nawet z Egiptu. Przeszło tysiąc robotników ma pracować w ciągu 6-7 lat przy tych robotach.

Czytajcie KINO!



W twardeym życiu obozowym upragniona chwila jest obiad. Oto dwa powierników kieszonkowych oczekuje swel kadejki przed kuchnią polowa.

Coś boleśnie szarpnęło serduszkim Janka, bo on to właśnie schował okulary dziadka. Nie uczynił tego ze złego serca, lecz przez pustotę, a nie przewidział, że dziadkowi tym taką przykrość sprawi. Pobiegł więc do dziadka i podał mu okulary ze słowami:

— Proszę dziadunia, są okulary.

— Niech ci Pan Bog da zdrowie chłopcze, żeś je znalazł. A gdzie one były?

Janek zacerwienił się: tak go zawstydzila niezastulona wdzięczność ze strony dziadka, ale że nie był już chłopiec, tylko trzpiotowaty, schwylił dziadka za rękę, uciąłował ją i wyszeptał ze skruchą:

— Ja okularów nie znalazłem: sam je schowałem!..

— Tak? A dla czegoś to uczynił? — zapytał łagodnie dziadek, na co Janek jeszcze cichszym szeptem odpowiedział:

— Bo mi się to wydawało śmieszne, jak dziadek ich szukał... Ale ja bardzo przeproszam...

— Złe zrobiłeś, chłopcze, natomiast dobrze robisz, przyznając się do swego postępcu, bo trzeba zawsze prawdę żyć. A żebyś wiedział, co się śmieszyło, to spróbuj sam, jak się to człowiek o słabym wzroku czuje bez okularów.

To mówiąc dziadek zawiązał Janekowi oczy i kazał mu chodzić po pokoju. Oczywiście chłopiec nie mógł zrobić kroku, by nie wpaść na coś lub się o coś nie potracić. Wreszcie zdjął chustkę z oczu i zwrócił się do dziadka:

— Tak, teraz rozumiem, że bardzo źle postąpiłem i bardzo dziadka przeproszam.

— Dobrze, kochanku, nie będę się gniewał na ciebie. Ale pamiętaj, żebyś zawsze, nim coś zrobisz, dobrze się zastanowił.

Ollara z choinki

— Mamusiu, czy ja w tym roku będę miała choinkę. — zwróciła się mała Zosia z zapytaniem do matki.

— Jeszcze za wcześnie o tym mówić odpowiedziała matka, — przypuszczam jednak, że będziesz miała, bo byłaś grzeczna.

— To ja dziękuję za choinkę, mamusiu! proszę jej dla mnie nie kupować...

Dziatwa na śniegu

Udało się dziatwie dzieło. Bałwan jest to nad bałwaną; Ma na głowie papierowy Kapelusik siosowany. Bałwan gotów, a co dalej, O tym wiecie dobrze sami: Będzie go się bombardować Śniegowymi pigułkami. Zbiera dziatwa śnieg i lepi z niego pigułki zapas całej. Nie dba o to, że jej przystym Rączki z zimna pograbiały. No, już bitwa rozpoczęta. Kruczo z toba jest, bałwanie, Bo od dziatwy pigułkami Zraz woziesz tegie lanie. No i baw się tak dziatwo, Józko, Mania, Zosia, Tadek! Po tym z wielkim apetytem W domu jeść będzie obiadek.

Nież dzisiaj dziatwy w parku! Rol się aż pośród ścieżek. Tyle jej się tu zebralo. Bo już pierwszy urwał śnieżek. Mózg też jest, ale niewielki. A śnieg ciągle jeszcze pada. Więc do parku z mamusiami Daży dzisiaj dziatwa rada. Bo ze śniegu, proszę państwa. Bez fatygi, w krótkim czasie. Gdy się rażno widać do dzieła, — Bałwan wieki zrobić da się. O, już bitwa jest zrobiona. Znajdź się wnet na nim głowa I po chwili cała postać Ulepiona jest gotowa. Oczy ma z dawa grudek ziem. Jakś kamyczk zamiasz nosa. A w rozwartych ustach patyk Trzyma niby papierosa.

Szaradki

Gdy pierwsze drugie silne ma się Przynajmniej się w każdym czasie. A drugie pierwsze w rzecz w stawie Złowić się dale zawsze prawie. A trzecia pierwsza rzeka znana Inaczej dziś przez Niemców zwana. Cała zaś tobia nam bdmarzę. Większa, czy mniejsza, jak kto kafe.

Najstarsza karta się nazywa

A głos najgrubszy jaki bywa?

Co zdobi kralobrazy nasze?

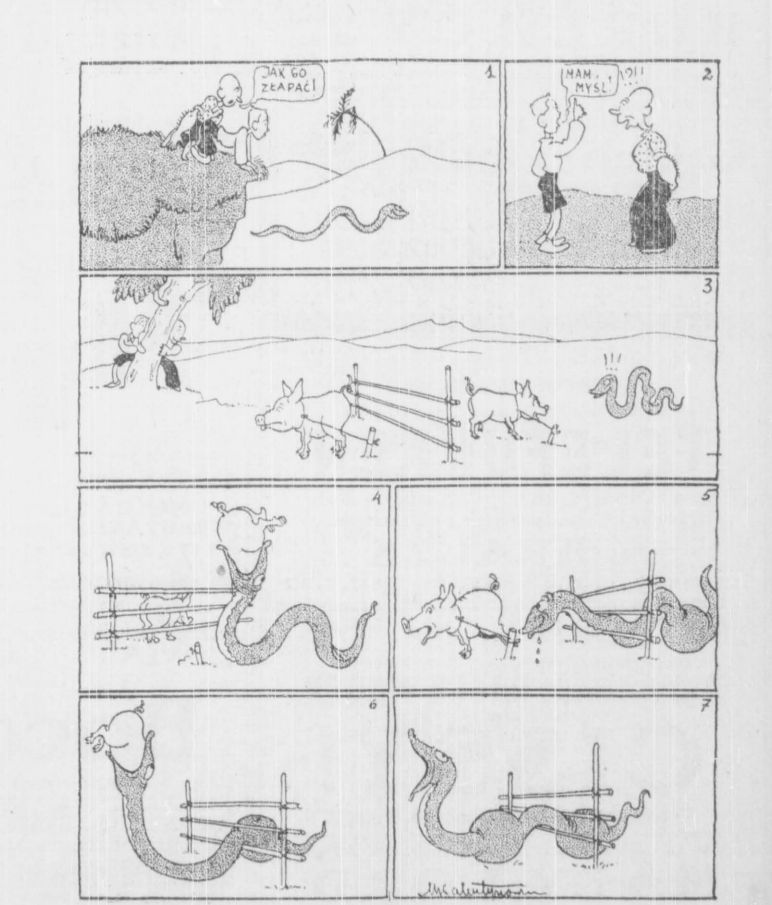
I co każdego z nas opasze?

Pierwsze, — tak mówi dziecko, Idy żegna, lub wita.

Drugim Chłirczyk się chętnie Najada do syta. Cały — stolica państwa, Główna w całym świecie. No, chyba że zagadkę Od razu zgadniecie.

Pierwsza trzecia, gdy żydom Zabrakło już chleba. Wśród pustyni na głowy Scałta im z nieba. Druga, trzecia i czwarta Wśród gór zwykłe leży. Trzecia, czwarta zaś zwiać Wszystko jak należy. Cała zaś to instrument: Dość rozpowszechniony, Który ze strum wydaje Bardzo miłe tony.

Z przygód Jurka Czupurka



Budżety na pomoc zimową bezrobofny będą zredukowane Dotychczas 20.000 rodzin żąda pomocy

W obecności p. Wojewody odbyło się posiedzenie Woj. Komitetu Pom. Zimowej z udziałem przewodniczących komitetów miejskich i powiatowych z terenu całego województwa. Dotychczas 20.000 rodzin zgłosiło się o udzielenie pomocy. Liczba ta przekracza możliwości budżetowe komitetów, tembardziej że województwo nasze będzie musiało część pieniędzy i darów w naturze przeznaczyć bardziej dotkniętym klęską bezrobocia terenom (Zagłębie Śląskie, Krakowskie, Okręg Łódzki). To też budżety i zapotrzebowania miast oraz powiatów określone w gotówce i naturze na ogólną sumę około 1.922.000 zł. na przebieg 5 miesięcy będą musiały ulec redukcji.

Z akcji dotychczasowej wynika, iż dorazna zbiórka uliczna dała na terenie województwa zł. 11.268 gr. 32, ziemniaków zebrano 1215 ton, z czego wysłano do innych województw 400 ton, zboża zebrano 65 ton.

W sprawie opodatkowania lokali (tylko od osób, którym nie potrąca się ofiar z poborów) po dłuższej dyskusji postanowiono przyjąć normy obowiązujące w Warszawie, lecz

zmniejszone o 60%. Dla ułatwienia pracy komitetom pomocy postanowiono zwrócić się do Naczelnego Komitetu z prośbą o zezwolenie zaangażowanie po jednym płatnym pracowniku umysłowym dla miasta i powiatu z pośród kandydatów odpowiadających warunkom udzielenia pomocy zimowej.

Palestra białostocka na zgrupowaniu Izby Adwokackiej

Wczoraj w Warszawie odbyło się doroczne zwyczajne walne zgromadzenie Adwokackiej Izby Warszawskiej. Na porządku dziennym było m. in. ustalenie wysokości składek: wpisowej i rocznej oraz innych opłat na rzecz Izby.

W obradach tych wzięła udział palestra białostocka

Osobiste

P. Roman Różański, sędzia Sądu Okręgowego (wydział cywilny) został przeniesiony na własną prośbę na równorzędne stanowisko do Wilna.

Projekt budowy nowego kościoła katolickiego w Białymstoku

Jak donosi „Jutrzenka Białostocka” — J. E. ks. Metropolita Jajbrzykowski polecił specjalnej komisji, by zbadała możliwość budowy nowej parafii św. Rocha i Farą świętymi w Białymstoku. Komisja w skład której weszli: ks. kan. Abramowicz, ks. Fr. Ratyński, ks. A. Salatyński, ks. Fr. Pięsiuk, ks. Oldziejewski, ks. W. Sześciuk, ks. dr. Lewosz i ks. P. Sargiewicz, pod przewodnictwem ks. dziekana Al. Chodyki, uznała za konieczne zbudowanie nowej świątyni przy zsoście Baranowickiej na pograniczu przedmieścia Skrupy. Ubożą ludność najbardziej oddaloną dzielnicę miasta, gdzie pobudowała własne domki, znajduje pociechę duchową w swojej niedaleko postawionej świątyni i to w niedalekiej przyszłości.

Książe Lubomirski z dóbr Dojlidzkich ofiaruje sześć hektarów ziemi. Drugą podstawą materialną — to beneficjum parafialne Dojlidzkie. Dlaczego komisja nie uchwaliła budowy świątyni na miejscu dotychczasowej świątyni Dojlidzkiej? Z dwóch zasadniczych racji: dojlidzki kościół oddzielony jest od miasta bl. tami, a więc, jak na miasto punkt zbyt daleki, i druga racja, że gdyby wybudowano kościół w „Dojlidach, natychmiast trzeba byłoby myśleć o budowie drugiej świątyni między kościołem Farnym a Dojlidami. Na to zdobyć się obecnie byłoby zbyt ciężko, zwłaszcza, gdy kościół św. Rocha jeździe nie wybudowany i gdy budowę nowej świątyni wypadnie oprócz na dobrowoli ofiarach parafian i miasta.

W końcu komisja omawiała potrzebę utworzenia nowej parafii między Zabłudowem a Białymstokiem dla ludności wiejskiej i przeniesienia tam dzisiejszego kościoła z Dojlid.

Zebrań przedmieszczan

Dziś o godzinie 4 min. 30 w szkole powz. przy ul. Zającańskiej odbędzie się zebrań mieszkańców przedmieścia Skrupy poświęcone sprawom gospodarczym i organizacyjnym. M. in. rozpatrzone będą: sprawa komasacji gruntów przedmieścia Skrupy, otwarcie świetlicy i przedszkola. Poza tem zostaną wybrani delegaci do Zarządu Stow. Mieszcz. Przedmieść.

Chrześć. Kasa Kredytu bezprocentowego

Urząd Wojewódzki zarejestrował statut stowarzyszenia „Chrześcijańska Kasa Kredytu Bezprocentowego” w Białymstoku”. Założycielami tej nowej placówki są pp.: wicepr. K. Piotrowski, ks. A. Zaleski, nac. R. Gołębiowski i Wł. Salingier

Na walnym zebraniu pow. Koła Związku Inwalidów ma być poruszona impreza ratopaxowa

Dzisiaj o godz. 11 30 w sali posiedzeń Rady Miejskiej odbędzie się doroczne walne zebranie członków powiatowego Koła Związku Inwalidów Wojskowych R. P. w Białymstoku. Porządek zawiera m. in. wybory uzupełniające dwóch członków zarządu i jednego zastępcę, kom. rewizyjnej, sadu koleżeńkiego, delegatów na zjazd ogólny i okręgowy i przyjęcie statutów: kasy pogrzebowej i kasy samopomocy koleżeńkiej.

Jak się dowiadujemy, niektórzy członkowie w wolnych

wniosekch mają się domagać wyważenia w sprawie nierówności imprezy ratopaxowej.

Na gorącym uczynku

Wczoraj w nocy zakradli się do sklepu spożywczego Soń Szalmukowej (Sienkiewicza 64) złodzieje, lecz ledwo zdążyli zabrać z szuflady 3 zł. w bilonie i podnieść z podłogi worek mąki gryczanej — obudzili się śpiący obok domownicy i z głośnym krzykiem wpadli do sklepu. Złodzieje porzuciwszy worek z mąką — zbiegli.

UCZTA

DLA RADJOSŁUCHACZY

odbiorniki fonoplastyczne

Specjalna konstrukcja głośnika elektrodynamicznego. Piękny i do złudzenia naturalny ton. Nowoczesne lampy. Regulacja selektywności i szerokości zakresu dźwięku (wielgi akustycznej). Wskaźnik optyczny do dokładnego dostrajania. Szeroki zakres samoczynnego wyrównywania fadings (zaniku tonu). Płynna regulacja barwy dźwięku. 3 zakresy ton. Pięknie oświetlona duża skala z nazwami stacji. Luksusowa skrzynka o nowoczesnym kształcie z drzewa egipskiego makasara z okuciami chromowanymi lub z polipogaz. koloru kaktusionowej

3 SUPERY
MAGNAT
5 LAMP 7 000 000
ARYSTOKRATA
4 LAMP 10 000 000

LORD
3 LAMP 10 000 000

4-ty PREMIER
3 LAMP 10 000 000



RADIO TELEFUNKEN

ODBIORNIKI FONOPLASTYCZNE

UWAGA: ZAMÓWIENIA WYKONYWANE SA WEDŁUG KOLEJNOŚCI ZGŁOSZEN

Wszystko dla domostwa

KOWALSKINA

Wszystko dla domu

BOLACH GŁOWY

Fryzjerka p. Anna była pracowniczką w firmie Karpa pracuje obecnie w firmie

Zielińskiego

ul. Sienkiewicza Nr. 34

i wykonuje oduciając: trwałą, wodną i żelazkową

NIE ZAPOMNIJ O MNIE

NOWOSC

GROM

EXTRA CIENKI

DOSKONALY ELASTYCZNY

ZNACZNIE TANIEJ

Dywany perskie

używane kupują, płacę dobrą cenę.

Zgłoszenia do „Dziennika” pod „Gotówka”.

ś. p.

Władysław Jerzy Kolendo

b. profesor Państw. Gimnazjum im. Kr. Zygmunta Augusta i Szkoły Handlowej w Białymstoku, b. wiczytel szkół średnich Okręgu Szkolnego w Lublinie i Wilnie, b. dyrektor Państw. Gimnazjum w Brześciu n/Bugiem, emerytowany dyrektor Państw. Gimnazjum w Piąsku

Po ciężkich cierpieniach zmarł dnia 27 listopada 1936 r. przeżywszy lat 59.

Wyprowadzenie zwłok nastąpi z domu żałoby przy ul. Mickiewicza 87 w dniu 30 listopada r.b. o godz. 12. ej na cmentarz ewangelicki.

O tym smutnym obrzędzie zawiadawia pograżona w ciężkiej żałobie

RODZINA.

W dniu 25 listopada 1936 roku zmarł w Warszawie obywatel m. Białegostoku

ś. p. Leonard Wojtulewski

Kapitan 4 Dywizjonu Artylerji Konnej w Suwałkach.

Pogrzeb odbył się w Warszawie w dniu 28 listopada 1936 r. na cmentarzu wojskowym na Powązkach

O czym zawiadawia stróżkasa

Rodzina.

„Wileński skład futer”

POLECA PŁASZCZE FUTRZANE ORAZ SKÓRY NA KOŁNIERZE I SPODY

po najniższych cenach.

ul. Sienkiewicza 3 (wejście od ul. Brańskiej)

NIEMA 2 ZDAŃ

ZE WSZYSTKIE DOTYCHCZASOWE NREJCJE

MARTY EGGERTH

BLĘDNA WOBEC TEJ JAKA STWORZYŁA W KAPITAŁNEJ KOMEDIJ MUZYCZNEJ P. T.

CUDOWNY FILM. PEŁNY UROKU, CZARU I POEZJI

MIŁOŚCI, WZŁOŻCIE MŁODOŚCI I TĘSKNOCIE

Nie notowany sukces artystyczny kina „GRIND” w Warszawie, wróćcie w Białymstoku w kinie „APOLLO”.

Koncertowe Tournée Bułgaria — Rumunia — Polska dyr. N. Łazarina

Teatr „PALACE”

We środę, dn. 2 grudnia r.b. o godz. 9 wiecz.

Zespół rosyjskich piosenkurzy emigrantów znanych z radio-audycji i płyt gramofonowych

BURLACY

z nad Wołgi

z własnym repertuarem

Tańce ludowe, cygańskie i tańce perskich koczaków

Oryginalne stroje. Własny akomp. gitar.

FABRYCZNY SKŁAD SUKNA

G. Ochrymski i S^{ka}

ul. Sienkiewicza 16, tel. 9-12.

Poleca bogaty wybór materiałów damskich i męskich w najprzedniejszych gatunkach z pierwszorzędných fabryk białskich

Na składzie posiadamy również oryginalne materiały angielskie oraz bogaty wybór materiałów jedwabnych.

CENY FABRYCZNE.

Melodie Całego Świata na rok 1937 tylko w odbiornikach

Fabryki Radiowej Krajowego Towarzystwa

TELEFUNKEN

Skład Fabryczny i wyłączna sprzedaż w firmie: Zakłady Elektrotechniczne i Mechaniczne

A. KRAUZE

Białystok, ul. Kilińskiego Nr. 6, tel. 3-30

„MODERN” Początek CENY 5, 6,45, 8,30, 10,15 OD 54 gr.

Najpiękniejsza mundurowa operetka filmowa

Popularna śpiewaczka, genialna artystka w najpiękniejszej filmie roku

CISSY!

Wesołe życie przedwojennego Wiednia

Od 12—2³⁰ popoł. Ceny od 25 gr.

MAŁY LORD

w roli głównej **Freddie Bartholomew**

„SWIAT” Dziś Poc. 5 Ceny od 54 gr.

Arcywesoła operetka p. t.

Boccacio

Dzieje osławionego Boccacia

POPOŁUDNIOWKA **Czardasz, Tokaj, Miłość**

Dr. A. Adamowicz
Weneryczne, niemoc, skórne
Białystok, ul. Marez, Piłsudskiego 17, telef. 6-40.
Godziny przyjęć: 9—11 i 4—7 wiecz.

Dr. Neumark
ChOROBY WENERYCZNE, NIEMOC I MOCZONICZNA.
Przyjmuje od godz. 10—12 i od 3—8 w Białymstoku, ul. Kilińskiego 9, Telefon Nr. 6-06.

Gilzy „OKEJ” Gilzy

z DWIEMA 2 WATKAMI

(oryginalne filtry syst. doktora D. Popowa i inż. J. Semenowa patent Nr. 17.295)

150 sztuk — 25 groszy

a więc o 50% tańsze od gilz innych tego typu

Wbrew mniemaniu, że tylko gilzy drogie są dobre, oświadczamy publicznie, że gilzy „OKEJ” wykonane są z tej samej bibułki, tka konkurenci nasi stosują do gilz 40, 50 i 60-cio groszowych, natomiast filtry „OKEJ” w działaniu są co najmniej równe filtrom gilz najdroższych i najbardziej reklamowanych. **Mogą to potwierdzić konkurenci nasi, albo nich nam zrobić zarzut.**

Tylko stałe żądanie gilz „OKEJ” przez życie, czyli w nam palący zmięnie złośliwy boikot

Premysl Gilzowy **Stefan Kamiński**
Warszawa, Rymarska Nr. 12
firma chrześcijańska.

DZIS 5, 6,45, 8,30, 10,15

APOLLO

MUSUJĄCA HUMOREM, WERWA I WESOŁĄ PIOSENKĄ POLSKA

KOMEDIA MUZYCZNA

TO NIE WYPADA

NIEMIRZANKA FIFTERNER ZACHYŃSKI
ANDRZEJEWSKA KR. KOWSKI GIERAŃSKI
ZIMRSKA WOLIŃSKI STĘPÓWSKI

Dziś na PORANNU od 12 do 3, ceny od 40 gr.

MAGISTRA FARMACJI

któryby wolny czas mógł poświęcić propagandzie środków leczniczych **poszukuje się**. Oferty z zyciorysem, referencjami i fotografią kierować sub. „1970” do Agencji Reklamowej B. Flantz, Warszawa, Szpitalna 3.

Sygnatura: Km. 332, 114/35/11

Obwieszczenie o licytacji ruchomości.

Komornik Sądu Grodzkiego w Białymstoku rewiru II Józef Uziembło mający kancelarię w Białymstoku ul. Sienkiewicza nr. 46 na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 3-go grudnia 1936 r. o godz. 10-iej w Białymstoku M. Piłsudskiego Nr. 20 odbędzie się 2-ga licytacja ruchomości, należącej do f-my „Kino-Modern” składającej się z aparatury dźwiękowej i mebli, oraz fortepianu, oszacowanych na łączną sumę zł. 2345.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

dnia 10 listopada 1936 r.
Komornik (—) Uziembło

Pokój do wynajęcia w nowoczesnym mieszkaniu ze wszystkimi wygodami, użyciem telefonu, osobnym niekierupiacem wjeściem blisko Sądu i Izby Skarbowej, ul. Grotgiera Nr. 1 m. 1.

Czytajcie „Dziennik”

Doktor M. KANEŁ
weneryczne, skórne, włośów
Przyjmuje od godz. 2—1 i od 5—8.
(Kolejny od godz. 4—5 p.p.)
Białystok, Sienkiewicza n 37, tel. 9-95

Dr. J. WALEWSKI
ChOROBY WENERYCZNE, SKÓRNE I MOCZONICZNE.
ul. Sienkiewicza 14 n. 3, tel. 8-43

Aleksandra Maskwina -- lotnika z Sebastopola

Opowiadanie Polaka-lotnika w służbie gen. Franco

Dzisiaj podajemy dalsze relacje Polaka - lotnika, p. T. B-skiego, który spędził dwa miesiące w służbie w armii gen. Franco.

Relacje jego -- to łańcuch faktów. T. B-ski patrzy na wojnę nie oczami korespondenta wojennego, lecz oczami lota uczenia. Jest w służbie i wykonuje rozkazy. Nie potępia i nie usprawiedliwia jednostek i okoliczności wojny, rejestruje tylko fakty, które mówią same za siebie. Z faktów tych widać „prawdziwe oblicze wojny” okrutne, niszczycielskie, potworne w swej grozie.

Oto, co mówi:

W drugiej eskadrze lotniczej stacjonowanej w Sewilli było nas sześć: Belg (latat na aparacie typu „Caproni”), trzech Włochów z aparaty „Caproni”, jeden „Vickers” i dwa Polaków (ja i p. Stanisław Gr. (na „Henkijaku”).

Moje koleżdy

Z kolegów moich w dywizjonie bodaj najmlodszy był Włoch Varzani -- wesoly czarny jak żurkuchliwy. Uchodził za najlepszego lotnika, lekceważącego niebezpieczeństwa. A prócz: znakomicie wfa dał językiem rosyjskim, a uniwersalność ta zdobył -- przez miłość, kochał się bowiem w pewnej Rosjance córce emigranta rosyjskiego, zamieszkałego w Ventimierze. Był wbrew włości naturze, natomiast, o eszary, kmi zawsze coś potrafił wynaleźć aby „guzdrać się”, Varzani -- niedy.

Drugi Włoch Pirelli, bardzo młody wzrostu, śniady, z krótko przstrzyżonymi czarnymi włoskami. Pirelli tak świetnie mówił po hiszpańsku, że z powodzeniem mógł uchodzić za Hiszpana.

Belg -- Jean Poiret, niewysoki blondyn, był najbardziej zagadkowy. Słuchał, potakiwał głową, na wszystkie pytania odpowiadał „konkwiście „tak” lub „nie”. W odróżnieniu od Włochów, którzy wstąpił do służby w armii gen. Franco z rozkazami, przybył do Hiszpanii dobrowolnie.

Samoloty mieściły się na lotnisku w Marmó (między Sewillą a Malagą w odległości około 10 km od Sewilli) Mieszkał w Sewilli. Rano o świcie leciliśmy do Marmó. Podróż samolotem po świetnej stronie zabierała około trzech kwadransów.

A teraz -- pierwszy bolowy lot.

„Sewilla, 2-gi dywizjon”

Pierwsza miejscowość hiszpańska, w której wyładowaliśmy (ja i Stanisław Gr.) na przelocie granicy portugalsko -- hiszpańskiej, było Badajoz. Tam oczekiwały nas instrukcje: co robić dalej. Instrukcja była krótka: „Zameldować się w 2 dywizjonie w Sewilli u kpt. Aquillara”. Dano nam poza tym dokładne mapy trasy. Sprawdziłmsy motory, zezary. Start. Do Sewilli.

Ładowaliśmy w Sewilli gładko. Po poinformowaniu się gdzie szukać kpt. Aquillara. Wskazano nam

niewielki budynek na uboczu. W korytarzu natknąłem się na wysokiego oficera o wybitnie hiszpańskim typie. Zauważyłem, że na lewej stronie mundur na pierś ma trzy gwiazdki i oznakę pilota. Zapytałem go po francusku:

--- Czy mogę widzieć się z kpt. Aquillara?

--- To ja... -- odpowiedział. A po tym, widocznie już uprzedzony o naszym przybyciu zapytał:

--- Czy pan jest tym pilotem, polacco, który przyleciał teraz?

--- Tak -- to ja...

Kpt. Aquillara zaprosił mnie do pokoju. Usiedliśmy. Przejrzał moje papiery. Po tym wypytywał szczegółowo o samolot, jego szybkość nośność. W pewnej chwili zapytał:

--- Czy pan ma mieszkanie?

--- Nie, panie kapitanie.

Podniósł słuchawkę telefonu, zaczął się polaczyć z hotelem „Biarritz”. Zamówił dwa najlepsze pokoje dla dwu lotników, Polaków.

Wieża Babel na lotnisku

Teraz nastąpiło poznanie z kolegami. Na lotnisku wokół samolotów najróżniejszych typów krocilo się sporo ludzi. Kpt. Aquilla zapoznał nas z kilkoma. Pierwszym kogo poznałem był Niemiec kpt. Kirschmayer. On po tym się zżył nam za cicerona i zapoznał z resztą moich kolegów z drugiego dywizjonu.

Pod względem językowym panowała tu istna „wieża Babel”. Języki francuski, włoski, hiszpański, a najczęściej niemiecki. Kpt. Aquillara obejrzał nasze „Henkije”. Udziałem mu szczegółowych informacji. Potem sam spróbował aparatu w locie. Trzykrotnie bardzo sprawnie okrzyknął lotnisko.

Wieczór spędziliśmy w „Grand Cafe” Sewilli. Sewilla, miła, kawamiarce gwarne były i ruchliwe. Nie odczuwało się tu wcale wojny. Tylko wielka ilość mundurów i na stró -- jednak nieco bardziej rozróżniali -- świadczyły o bliskim ścisł frontu. „Grand Cafe” było domem lotników. Obsiedli wszystkie niemal stoliki. Na ogół nie przedstawiano się sobie wzajem. Wchodzący witał obecnych podniesieniem ręki i odrazu przysiadł się do stolika. Byliśmy w centrum uwagi. „O, ci świeżo przybyli” -- mówiono o nas.

Nazajutrz rano...

Sadziłem że dająca nam odpocząć przez kilka dni, rozogrześć się, poznac warunki służby i ludzi. Ale po przyjeździe późną nocą do hotelu otrzymaliśmy rozkaz stawienia się o 5 rano na lotnisku w Marmó.

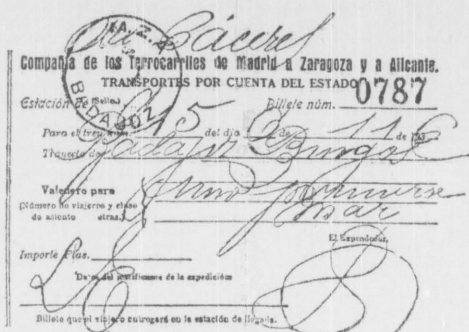
O świcie byliśmy na miejscu. Ja i Varzani (na „Caproni”) otrzymaliśmy rozkaz: „zbombardować lotnisko i dworzec kolejowy w Maladze. Otrzymałem plan Malady z zaznaczeniem czerwonymi krzyżkami obiektów, na które mają rzucić bomby. Ja i Varzani mieliśmy po cztery.

Uprowadzono nas, że w Maladze możemy być ostrzelani. W pobliżu miasta na wzgórzu stoi artyleria polowa poza tym w wieżach katedry Eglisa Catedralo (katedry) znajdują się gniazda karabinów maszynowych, niebezpieczne ze względu na to iż mają duże pole ostrzału. (W kilka dni potem z wieży tej rozstrzelano aparat lotniczy, który utracono w Wenezuela. Wlezionej uratował się, podpalł poharatany aparat i pieszo przedostał się do Marmó).

Nad Malagą

Po kilkunastu minutach (odległość od Marmó do Malagi wynosi około 70 km) byliśmy na wysokości około tysiąca metrów nad Malagą. Miasto leżało w dole, płaskie i białe. Tu i ówdzie masywisty wieże kościołów. Przede wszystkim rzuciły się w oczy wieże katedry na wzgórzu obok dworca (w odległości najwyższej stu pięćdziesięciu metrów) i długie, szerokie schody prowadzące do wejścia. Dokoła miasta ciągnęły się szerokie pasy zieleni. Łatwo było od różnić winnice od gajów oliwkowych. Liście dojrzalych winogron miały kolor rdzawy, oliwki -- zielono-niebieski.

Zatoczyliśmy kilka rund nad miastem. Widąc było grupki ludzi zbierających się na rogach i pi-



Wojkowy bilet kolejowy wydany przez władze powstania

... i desek w białym obłoku. Trailem.

Zaraz, na wirażu, nacisnąłem te szeze raz guzik. Efekt był męso-dzwany: bomba spadła na szkielety dach nad peronami. Miazga szkła zamplota w stoncu. Rzucenie ostatnia bomba. Jeszcze pokrwałem z zamkniętym motorem i po przez świst śmigła postyszałem ostre niepokojne pogwizdywanie: to ostrzeliwano nas z karabinu maszynowego.

Bombardowanie

Rzuciłem aparat naprzód i wyla czelem gaz. Pukając nacisnąłem prawa ręką guzik wyłącznika. Hn gary i budynek małem tuż przed sobą. W tej sekundzie odczułem wstrząs -- to znaczy bomba wypadła z aparatu. Obok składu benzyny wybuchł biały słup dymu. Nie trailem. Bomba upadła w odległości kilkunastu metrów od celu. W tej chwili nad hangarem podniósł się obłok dymu: to rzucił bomba Varzani.

Zawróciłem. Teraz następna bomba na budynek stacji pomp przy dworcu. Znow: obiekty pokrwałem, lekko poczęsnę guzika. Niewielki budynek stacji okrył się dymem. Widziałem kawałki nie-

Przybycie lotników sowieckich

Lotnicy sowieccy. Z ich przybyciem do Hiszpanii (początkowo od końca października) -- sily powietrzne marksistów, dotad dość nikłe, zmocniły się wybitnie.

Baza lotnicza sowieckich była miejscowość Cantaria między Barceloną a Madrytem. Dokonywali często nalotów na pozycje armii gen. Franco. Szczególnie dawali się we znaki bazie lotniczej powstańców w Sigüenza, która od początku listopada stała się naszym punktem wyprawowym na Madryt.

Wywiad w armii gen. Franco pracuje bardzo dobrze. Wiedzieliśmy niemal zupełnie dokładnie -- ile samolotów jest w Cantaria, większość nazwisk pilotów. Szczególnie niebezpiecznym „najeźdźcą” był niejaki Maskwina... Narobił dużo szkody w Sigüenza.

Zestrzelenie „Poteza”

Pewnego dnia samolot gen. (francuski) „Potez” pokazał się nad górami. Artyleria odrazu wzięła go pod ostrzał. Trafiony! Aparat spadł w odległości kilku kilometrów od Sigüenza.

Obserwator został zabity, Mas-

Pieć minut humoru

Słuchamy radia...

--- Co teraz nadają w radio?

--- Nie mam pojęcia!

--- Nastaw!

--- Z głosnika popłynął dziewczęcy głos speakeera:

--- Za chwilę usłyszycy państwo uverture z opery „Straszny dwór” Moniuszki w wykonaniu...

--- Zaburzały pierwszy akordy...

--- Zosiu -- powiedział po dziesięciu sekundach pan Lúeko do żony -- czy guzik przy moich spodniach już przyszyty?

--- Guzik? Który guzik?

--- Przy starych spodniach!

--- Masz dwie pary szarych spodni.

--- Tak, ale tylko przy rejdnych brak guzika.

--- Przy których?

--- Przy starych.

--- Przy których starych? Masz wiele par starych spodni. Masz stare brązowe spodnie, masz stare czarne spodnie, masz stare sztywne spodnie, masz stare granatowe spodnie, masz stare szare spodni...

--- Właśnie!

Ostre wystąpienie skarbowców przeciw korupcji

Zarząd centralny Związku pracowników skarbowych R. P. uchwalił rozpuścić w którejś jak najstraszniejszej sprawie nadużyć na szkodę Skarbu i dobra publicznego.

Zarząd w imieniu ogółu pracowników skarbowych kategorycznie odrzuca się od „nieuczynliwych i niegodnych” urzędników, którzy w interesach publicznych, Zarząd apeluje do p. ministra skarbu, by w sposób bezwzględny kontynuował rozpoczętą akcję tepienia nadużyć.

--- Szare?

--- Tak.

--- Pani Łupkowa milczała chwilę. Po tym spytała:

--- Wiesz to co jest z tymi szarymi spodniami?

--- Brak guzika.

--- Guzika?

--- Tak, z tyłu u góry.

--- Jakto? -- spytała pani surowym głosem.

--- Pan Łupko wstrząsł ramionami.

--- Urwał się poprostu.

--- Guzik nie wrywa się tak ni stad niż zowad! Wszystko ma swa przyczynę. Guzik przyszywa łachociny w 10 minutym niemi. By go urwał trzeba użyć sily. A więc, jak to było naprawdę z tym guzikiem?

--- Schylił się, gdy mi osó upadnie na ziemię. Ale za to chciałbyś, żeby ci przez cały dzień przyszywała guzik!

--- Ha ha! Ty i przyszywał guzik! Najpierw trzeba cię przez trzy dni urwać, potem przynieść spodnie, dać guzik, nawleć igłę, wtedy spytasz, czy guzik gdzie go przyszył, a gdy go przyszył okazał się, że z tylnym miejscem!

--- Pani robi mi nie obrażenie królów i męczennicy w jednej osobie i wychodzi, wraca po chwili z szarymi spodniami.

--- Wiesz gdzie ten guzik?

--- Tu -- mówi pan Łupko, wskazując kępke wstrzępionych nitok.

--- To jest tylko miejsce na guzik, ale gdzie jest sam guzik?

--- Guzik?

--- Tak, Guzik!

--- Sład nam wiedzieć, gdzie jest guzik? Zgubiliśmy go zauwame!

--- Zgubiliśmy go?

--- Tak. Niewielka strata!

--- Niewielka strata? Tak uważasz?

Malagą jeszcze raz po południu celem ostrzelenia tej właśnie baterii. Kilka bomb, które rzuciliśmy spadły zbyt daleko, za jaszczyzm. Pukając, uruchomiłem karabin maszynowy. To samo zrobił i Varzani. Obsługa baterii rzuciła się w rozpęce do oliwkowego gaju. Praczyliśmy po niewidocznych, w zielone kępy drzew. Jaki był skutek naszego nalotu -- nie wiem.

Wieczorem -- w „Grand Cafe” w Sewilli. Wrażenie w różnocy, w czym towarzystwie -- z pierwszego dnia mojej służby frontowej. Wszyscy znali Malagą dobrze bombardowanie lotniska tamtejszego i dworca było zadaniem codziennym. Lotnisko znaczone systematycznie zwalaszca aż do wody miało informację że za kilka dni przybył tu ma eskadra sowiecka. Istotnie -- po kilku dniach o świcie, ominąwszy nasze patrole lotnicze przybyły na lotnisko w Maladze cztery sowieckie samoloty. Zaczęły się walki powietrzne...

Zaraz, na wirażu, nacisnąłem te szeze raz guzik. Efekt był męso-dzwany: bomba spadła na szkielety dach nad peronami. Miazga szkła zamplota w stoncu. Rzucenie ostatnia bomba. Jeszcze pokrwałem z zamkniętym motorem i po przez świst śmigła postyszałem ostre niepokojne pogwizdywanie: to ostrzeliwano nas z karabinu maszynowego.

Objeźrałem się za Varzaniem. Krawyl wysoko nad lotniskiem. Do dałem gaz i rzuciłem się w ślad za nim... Dawał mi jakiegoś znak. Pokazywał ręką na dół. Nie rozumiałem, co to znaczy. Leciałem trzymając się ostro jezo samolotu. Okazało się późno, że ja to chodziło o skontrolowanie zniszczenia, jakie dokonaliśmy. Jest to potrzebne gdyż po powrocie na lotnisko składowo się możliwe szczegółowy raport telefoniczny szefowi awiacji generalowi Kinderlanowi w Salamance.

Zatoczyliśmy kilka rund nad dworcem i lotniskiem. Trzeba było odciąć się gdyż odezwala się z raz bateria polowa na wzgórzu pod Malagą.

Powróciłmsy tego dnia nad

kwin wyskoczył ze spadochronem. Zanim nadleciał samochód z Sigüenza wysłany na miejsce upadku „Poteza” -- Maskwina odniósł straty z spadochronu i uciekał w kierunku gajów. Zatrzymany go strzelami. Podniósł ręce do góry.

Sprawdzono go do sztabu i zrewidowano. Powiedział nie władze żadnym językiem, śródmiem mny jako tłumacza. Zwrócił się do niego po rosyjsku -- kura jest... -- A wy kto taki? -- zapytał ostro.

Powiedziałem, że nie zo to nie powinno obchodzić. Zadałem z polecenia majora Hiszpana, kilka pytań -- ilu ich jest w Cantaria, jakie aparaty, jakiego typu bomb używają. Na wiecie nie chciał odpowiedzieć. Powiedziałem to majorowi.

Nech pan go posłuszny -- powiedziałem wówczas Maskwina, że będzie rozstrzelany. Jeżeli będzie trwał w urozie. Nc sie nie zmieszal. -- „Ja zniu czio so mno tu budet...” -- odpowiedział.

Powrótyłem majorowi że Maskwina odmawia odpowiedzi.

Major zaczął zawałca czterech „falangistów”. Maskwina zbliżył, rdy weszli do pokoju. Ale nie opierał się, wyszedł z nimi zupełnie spokojny.

„Prizak”

Dano mi do przetłumaczenia „Prizak”, jaki przy nim znaleziono. Rozkaz ten głosił, że „wolemyj lotczik-instruktor Aleksandr Maskwina naprawiała się w Madryt”. Podpis „Komandira diwiziona” i „wójnomka” o czytanie. Okrągła pieczęć z sierpem i młotem „Komandira Swasopolowsko oddział na Kaczi”.

Jedynie, co zdołaliśmy wydobyć od Maskwina to to, że ukończył szkołę lotników wojennych w Kaczi w roku 1918-ym. Uderzył mnie dziwny zbieg okoliczności: w tej samej szkole otrzymałem dyplom pilota o dwa lata wcześniej w r. 1916-ym.

Jeszcze jedno: nie reze, czy na zwisko „Maskwina” było prawdziwe. Cudzoziemcy po tej i tamtej stronie walczących Hiszpanów niosli przeważnie pseudonimy. Mnie samego nazywano -- Castiela. Prawdziwe nazwisko notowano tylko w dokumentach oficjalnych, rozkazach jazdy, przepisach itp.

Pod murem

Narazie nie wiedziałem, co z nim będzie. Wieczorem zapytałem o Maskwina. Powiedział mi krótko, że rozstrzelany.

Poszedłem zobaczyć. Leżał pod murem, który okazał ostrydek pleców. Z pozycji -- głowa naprzód -- wznosił się nad murem. Że postanowiono to twarzą do muru i strzeżono go. Nie ruszono go na n. Był ubrany w ten sam „frensz” koloru błaki i kombinon lotniczy z czerwonym znakiem pociągowej gwiazdy po prawej stronie piersi...

Obok leżała czapka. Na roszwce był wypisane „Leningrad” i jakak cyfra.

Niebawem nadeszło kilku „falangistów” z kopatami, żeby wygrzebać zwłoki zanim zapadnie zmierzch. Zwłok na noc nie zostawiano w Sigüenza nie pogrzebanymi, gdyż wależasia się tu ogromne stada psów, które rozwałczyłyby szczątki ludzkiego ciała po całej okolicy.

Plugi odśnieżne

--- Czarna nitka do szarych spodni? --- Tak! Właśnie do szarych spodni przyszywa się czarna nitka. --- Dlaczego? Można również dobrze przyszyć białą Szary kolor jest pośredni między białym i czarnym. --- A ja chce mieć guzik przyszyty czarna nitką! -- zawałal pan Łupko. --- Tak mi się podobal.

--- No, tak -- powiedziała pani Zofia łagodnym głosem -- jeżeli ty tego chcees, bo tak ci się podobala, to co innego. Myślałam, że potrafiś logicznie rozumować... Ale skoro zdasz czarnej nitki, żeby zaspokoić swa fantazję, żęby pokazać, że ty jesteś panem, a ja niewolnicą, żeby szczykanować swa nieścisłiwa zosę...

* Głośnik zamknął, a po chwili rozległ się głos speakeera.

--- Usłyszeli państwo uverture z opery „Straszny dwór” w wykonaniu...

Wpoc,



Seliana donu, zrujnowana przez wybuch bomby lotniczej.



W przewidywaniu zimy, poddano ostrzej w tym roku, koście angielskie przystrojowa specjalne lokomotywy z obrzynnymi plugami odśnieżnymi.

Noc listopadowa w teatrze krakowskim

Dzień 28 listopada 1908 r. był podwójną uroczystością dla teatru krakowskiego — obchodem powstania, a zarazem pierwszą rocznicą śmierci Stanisława Wyspiańskiego.

Obecny dyrektor tej wspaniałej sceny Ludwik Sołski postanowił uczcić obie rocznice wystawieniem „Nocy listopadowej”, która miała ukazać się jeszcze poprzedniego roku za życia poety i prowadzono na wet próby pod jego kierunkiem, lecz choroba i śmierć Wyspiańskiego uderzyła wszystko.

Sołski przyzwoicie „Noc listopadową” postanowił w istocie, a nie pisać dla dramaturgi oprawy naukowo-naukowej, najartystyczniejszą — słowem uczynić zeń niezapomnianą nośnię kultury. W widowisku niezależnie od kilkudziesięciu artystów wystąpiła tłuma statystów, więc Sołski zwrócił się do istniejącego na uniwersytecie „Akademickiego koła artystycznego” młodszych dramaturgów klasycznego — z prośbą, by jego członkowie statystowali.

Gdy pewnego dnia przyszedł do kółka naszego koła, ówczesny prezes, poeta Bolesław Karpiński, zapytał mnie:

— Czesz statystów w „Nocy listopadowej”?

— Naturalnie że chce...

— Jutro o 10. próba. Pamiętaj, spóźniać się nie wolno, Sołski tego nie lubi.

Zaczęły się próby. Przeszły cały miesiąc, a może i dłużej, dzień w dzień spędzaliśmy po kilka godzin w teatrze, wchłaniając mroczny ra-

ncantyzm kulis, badając ich zakamarki, poznając teatr — z tamtej strony — oraz żmudną kunsztowną robotę montowania przedstawienia.

Nie miałem pojęcia ile trudu, wysiłku, cierpliwości i nerwów kosztuje parodowanie widowiska, oglądane z sali, z wygodnego fotela.

W moich oczach dialogi i sceny ensemble zaczęły się w ogólnym łańcuchu. Już, już zdawało się, że dany fragment jest całkowicie wykończony, gdy nagle rozsypanyło się wszystko i zaczynało z powrotem na nowo.

Z nami też Sołski miał nie mało kłopotu. Aczkolwiek na ogół miał do czynienia z materiałem inteligentnym to jednak zupełnie surowym i bardzo ciekawym. Przez pierwsze dni więcej byliśmy zajęci zamkami teatru, technika, a przede wszystkim wdziękami i nędzą artystek, z których wiele dziś jeszcze mamy prawo nazywać w głębi duszy „koleżankami”, aniżeli tym, co się działo na scenie i czego chciał od nas reżyser.

Lecz krótko nie wciągnął nas teatr w swoje zaczerpane kolo, zaczęliśmy oddychać jego płucami i kochać jego sercem. Każdy z nas miał po kilka epizodów. Rośliśmy i wyżsi weleni zostali do szeregów wojskowych, inni „grali” spiskowców, gawędzi ulicznych, publiczność teatralną.

Gdy przypominam sobie te chwile, żałuję, że nie jestem w stanie włożyć na Sołskiego do zawieszki w tym artystom, jakimi my byliśmy. Pamiętam jedną próbę, w czasie której niespodziany ten re-

żyser i wychowawca aktorskich pokoleń, omal nie płakał z trytacl. Próbowano obraz „W szkole podchorążych”. W pierwszym szeregu, tuż na froncie sceny stał kolega, obecnie znany prokurator, którego Sołski w żaden sposób nie mógł nauczyć stać na baczność. Pokazywał, ustawał, poprawiał, nie pomagał. Wreszcie straciwszy cierpliwość zaczął krzy-
— Co z pana za polecieć będzie miało wojsko, kiedy pan takiego głupstwa nie potrafił!

— Żadna, panie dyrektorze, jesteśmy z przekonan antymilitarystami... — odpowiedział z całym spokojem nie bacząc na przewracającą się dyrektorską wտrobie.

Donośno na następnej próbie zorientowano się, że „antymilitaryści” miały dwie lewe nogi. Zdekretoowano go przeto na spiskowca, a jeden zaś ze spiskowców awansował na podchorążego.

W ten sposób Sołski walcząc z naszą teplotą, my zaś z jego artystyczną pasją, dobruiliśmy do jenerałnej próby.

Zaczęła się o godz. 5 po południu.

W teatrze wrzało. Ustawiono i montowano dekoracje, próbowano efekty światełnych. Wszyscy byli już w kostiumach i ucharakteryzowani.

Niektóre obrazy powtarzano po kilka razy. Wystarczy tu jedna nie potrzebna pauza, lekkie zaczenie, aby zaczynać scenę od początku. Niejedn obraz przerywano, aby próbować na nowo — przy innym tylko oświetleniu.

Sołski, grający trzy role (Pociąg, Satyra i Łukaszyński) był wszędzie. Na scenie, w orkiestrze przy tablicy rozdzielczej. W pewnym momencie wydawał dyspozycje z widowni, z pierwszych rzędów krzesel i nim zdążono je wykonać, grzmiał już z najwzwyż miejsca na galerii słowami Goethego:

— Więcej światła!

Ciężki ranek jesienny borykał się z nocą, kiedy wreszcie skończyła się próba. Była godzina 6 rano. Zmęczeni, ledwie trzymający się na nogach, wybieraliśmy się do domu. Nagle usłyszeliśmy głos Sołskiego:

— Panowie! musimy jeszcze powtórzyć niektóre sceny!

— Nie wierzyliśmy własnym uszom.

— Sołski zwrócił... — szepnął któryś z kolegów.

Nie zwróciłam jednak ten niestrużony reżyser i święty artysta, ale wyczuwał swoją przeważliwą intencją pewnie niedoścignięcia, minimalne zahaczenia, nieznaczące ostrości i chciał je wywrócić, wyszłować.

Peł krótkiej przerwie znów o 5 po południu wchłiliśmy do teatru i bieraliśmy się, charakteryzować. We-

solny gwar dolatywał z garderób, malownicze postacie kreśliły się po korytarzach, w mroczak kulis światła białe chłamiły Nik a w świetle żarówek skrzyły się akselebari i hucnieły.

Sołski w mundurze generałskim z maskowaną troską w oczach ogliął każdego, a zwłaszcza nas studentów. Temu poprawił perakę, iż nenu dopiął guzik, obciążając czararną lub ułożył koronkowy żabot. A w stalowych jego oczach czaił się lek, czy który z nas pod wpływem tremy nie zrobi skandalu.

Wreszcie zabrzmiły dzwoneki i rozświetliła się rampa przed kurtyną Sieniadzińskiego.

Dziśszego pokolenie zdeprawowane kinem jazzem, rewią i teatralną tandetą daremnie siliłoby się zrozumieć, czym była dla kulturalnie, świetnie publiczności premiera dramatu Wyspiańskiego.

Od kilku tygodni nie mówiono w Krakowie o niczym innym i wszyscy bilety były wykupione. Na afiszu figurowały najwspanialsze nazwiska aktorskie.

W największy ciszy i skupieniu przed widzami, reprezentującymi całą elitę umysłową Krakowa, wrócić których nie brak było liczylić kulis z Warszawy, podniósł się kurtyna.

Gotywał za sceny endowy, jedyny w swoim rodzaju wiersz, rozśpiewany muzyką spóźnionego głosu Józefa Węgrzyna:

— Za wstyd, za lata niewoli, za lata, lata bezkarności, przywłaszczycielom kres! Będziemy tym, co naszą łamali cześć,

grób grzędzić, na pierś kolaniem sięić i łamać kości!

Niezapomniany dekorator Jan Spitzlar wyzwarował całe piękno i białyni urok Łazienek, przesyconych melancholią i pastelową zadumą jesiennych mgieł.

Gdy na tie strzelistej kolumnady pałacu Łazienkowskiego, Ordon-Sonowskiego jako Kora zaczęła mówić pożegnanie z ziemią, jakiś szmer spłynął z widowni. Ktoś pląkał w łóż.

Minęły lata. Niejednokrotnie wdziałem po tym „Noc listopadową” na innych scenach, lecz było to zawsze blade, nieudolne kopie krakowskiej premiery.

Nad moim biurkiem wisi duża fotografia starszego pana o młodzieńczych oczach, śmiałym piśmie nakreślone słowa:

„Janowi Sokolicz - Wroczyńskiemu, jednemu z akademików — który współpracował z mną w Krakowie — a dziś pocie i literatowi z Życiową przyjaciół”.

L. Sołski.

Spoglądam na nią i zdaje mi się, że to zaledwie wczoraj „graliśmy” razem drogi dyrektorze... J. S. W.

EXPRESS SPORTOWY

„Nagroda młodych”

racjonalnym środkami

odrodzenia naszego pływactwa

Polski Związek Pływacki ogłosił już termin zawodów pływackich o „Nagrodzie młodych”. W zawodach brać mogą udział reprezentacje okręgów posiadających zimowe pływackie. Reprezentacje okręgów składają się z pływaków, którzy nie ukończyli jeszcze 20-go roku życia. Zawody odbędą się w pierwszym kwartale roku przyszłego.

Na program zawodów składają się następujące konkurencje: 100 m. dowol., 400 m. dowol., 100 m. na wznak, 200 m. klas., sztafeta 3 x 100 m. st. zm., zimny, skok z trampoliny i waterpolo.

W konkursach indywidualnych starcie po 2 zawodników z każdego okręgu. Punktacja w konkurencjach indywidualnych.

Hokeiści Warszawianki

wszędzie mile widziani

Drużyna hokejowa Warszawianki otrzymała szereg zaproszeń na mecze w różnych miastach Polski.

AZS Poznań zaprosił Warszawiankę na rewanżowe zawody do Poznania, proponując drugą połowę spotkania w dniu 10-go listopada. Wskazano również koniec stycznia. Mistrz Polski, Czarni (Lwów) zaprosił Warszawiankę na 10-ty dzień stycznia na dwa mecze do Lwowa.

Warszawianka grać będzie także dwukrotnie w Krynciu, a mianowicie na zaproszenie Zw. Strzeleckiego (Krynciu), hokejści Warszawianki grać będą w dniach 23 i 25 grudnia w Krynciu, a na zaproszenie Krynickiego T.H.

Widowalność 5, 3, 2, 1 pkt., a w zespołowej 10,6 pkt. Nagroda przechodzi na własność okręgu do trzykrotnym zdobyciu.

Zawody rozgrywane będą systemem eliminacyjnym, t. zn. w odczynie międzyokręgowym, po czym zwycięzca z eliminacji walczy w półfinałach i finałach ostatecznym.

Polski sport pływacki, który był od wielu lat pogrążony jest w kompletnej martwocie chwyciła się na wszelkie środki jedyni racjonalnych. Tylko bowiem opiekę nad młodymi zawodnikami, niezabłahomnymi i jeszcze swobodnie witalnymi i nieznanymi ewentualnie przez długotrwałe uduchowienie błędnego stylu, przyniesie może dodatnie wyniki i poprawi obecną sytuację.

Akademickie kursy narciarskie

Warszawskie Koło Medyków organizuje od 14 grudnia do 8 stycznia kursy narciarskie.

Pierwszy odcinek będzie w Murzaszliku (Zakopanem), w Tatracach, a drugi w Siemianach (Beszczyd).

Kurs trwa 14 dni, 3 z. dziennie. W kursach można brać udział akademicy rozegranych uczelni oraz ich rodzim. Informacje i zapisy codziennie od godz. 5—7 wiecz. w Domu Medyków przy ul. Ozkiej 7.

Kronika sportowna

NIMB SŁAWY kandydował hokeistów zchodzą! Ostatnio reprezentacja Pragi pokonała niemieckich kandydów 3:2 (0:1, 2:1, 1:0) ZŁY MEDAL zasług najwięcej wygrał sportowy w roku bieżącym w biegu narciarskim na 18 km.

MISTRZOSTWA EUROPY w boksie (amatorskie) zostaną rozegrane w Mediolanie w dniach 2-9 maja. Triumf mistrzowski broną: Pomer (Anglia), Encks (Węgry).

Kreuzer (Niemcy), Facetti (Włochy), Cleve (Anglia), Siegfert (Węgry), Zehetmayer (Austria), Baerland (Fintlandia).

4 PORAZKI I 1 REMIS wywodzi w bilansie rozegranych spotkań w Anglii piłkarze słowackiej kłuba zagrzebskiego Graniady.

JUZ OFICJALNIE został zawodowcem świetny pływak francuski, T. W., zaangażowany przez Francuski Związek Pływacki, jako trener.

Kobiety spod znaku swastyki też chęć się podobać..

Kanceler Hitler zainteresował się ostatnio kwestią umiarkowania i zaskakujących oddziałów nazistowskich. Członkowie tych oddziałów nosili dotychczas bardzo praktyczne, ale i bardzo nierozwójne stroje: ciemne niebieskie bluzy i brązowe spodnie. Kłom mundur zaczął sylwetkę kobiecą, dając w rezultacie mało estetyczne wrażenie.

Hitler, uważając, że tak ubrane dziewczęta nie mogą się podobać a

wiele trasa szare „amatorstwa”, zwrócił się do małżonki jednego z dyktatorów z prośbą o narysowanie mundurki praktycznego i ładnego. Sprawa ta została wreszcie rozwiązana w ten sposób, że dziewczęta będą miały po trzy skłonce, każda przewidziana na inne uokolicznosci i do nich dostosowana. A więc przede wszystkim mundurki słubow, starannie dopasowany, następnie stroje ludowy dani prowincji, wreszcie skłonce wieczorowa na większe uroczystości.

wyjęciowie przesreśli. Do gabinetu dyrektora wszedł wysoki mężczyzna o poważnej, skupionej twarzy, a za nim pan Ploug.

— Zapoznajcie się, panowie, Mster Irving... Mister Denby, sędzi naszego biura detektywów. Tak, Mam mało czasu, Denby, ten człowiek przyda się panu z pewnością. Jeśli zamieni się nagle w twoją ciotkę, albo w naiwka — nie

— Byłem dyrektorem, byłem — usmiechnął się melancholijnie Irving. — Przed trzema miesiącami, wylano rano z teatru za niewłaściwe ujęcie roli archaimola.

— Ja myślę!

— Oj! Jestem bez posady. Chwyliłem się ostatecznością, aby dotrzeć do pana. Przypuszczam, że jeszcze i proszę o łaskę dla tego biedaka, woźnego. On tylko ziakł się.

Dyrektor Ploug rozczulił się za cygarem, leżącym na biurku, wtknął je w zęby, porwał dłoń oparty położył podbródek i wachylił się poufałe do Irvinga.

— Pan jesteś urodzonym transformistą — rzekł z uznaniem.

— O, tak. Gebe nam jak z gumperki. To po babce — odparł w za dumie Irving. — Ale to właśnie tamie mi karierze artystycznej. Zbyt wiele wyzwań jak mówi nasz zwyczaj.

— Hm... Szkoda... Zdaje mi się, że nie jest, nie dla pana nie przybie... Chciał? Może pan się przyda.

— Za drzwiami rozległ się tupot liczących kroków. Przybywali detektywi.

— Chwileczkę, panie Irving. Dyrektor Ploug zerwał się z biurka i podeszedł szybko do drzwi. Otworzył je i stanąłszy w korytarzu:

— Panie Denby! — rzekł z kłonością, — Prośmy alarm wypadu nienajgorzej. Proszę odwołać detektywów. A pan zechce wejść do mnie. Mam dla pana nowego współpracownika.

Zatupały liczące kroki, drzwi

Cudowne dziecko



— Wie pan, panie Elowess, mój pięcioletni synek to prawdziwe cudowne dziecko. Nie chodził jeszcze do szkoły, a już umie czytać, pisać i rachować, jak dorosła osoba!

— To jeszcze nie, panie Żółtko, mój synek ma dopiero trzy miesiące, a już

wie, że jest kryzys, że interesy idą coraz gorzej i że jak tak dalej pójdzie to trzeba będzie zamknąć sklep!

— A skąd pan wie, że on wie o tym? — Jakto skąd? Przecież on nie przestał płakać od rana do nocy!

Nowela

Mirko Borkowicz

Detektyw handlowy



Człowiek ten trzymał pod ręką teczkę.

nie składając rece przed nosem woźnego-napugi.

— Jestem podziwkciem. Nigdy nie miałem matki — warknął łagano.

— Kpisz, czy o drogie pytasz?.. Śmiesz twierdzić, że spadesz z kłosa życia?.. dość tego!

— Nie kpię i nie twierdze. Proszę, żeby pan wyszedł stąd i zesz.

— Dalsze słowa zamary na ustach posonowatogolnego osobnika. Interesant o zielonej miłej twarzy zezwał gdzieś. Na jego miejscu i w jego szarym garniturze kwil jakiś potwór, dziko kłapiąc zębami i przewracając krwiożerczo oczami.

Rece zakrywane jak szpony sięgnęły do gardła woźnego. Przeważliwy wrzask strachu tarł gwał powietrzem.

— Ratunku! — rozdarł się człowiek-napuka, aż żyły napęczniały mu na skroniach.

Za najbliższymi drzwiami rozległ się trzask padającego krzesła i tupot, sykłók kroków. Szarpnięto za klamkę i w otwór ukazał się otyły jękosność z cygarem w zębach i rewolwrem w garści.

— Co to? Co się stało?..

— Na Bogal! Panie dyrektorze... Ten człowiek... On się wieściel! — behkotał woźny, wskazując drżącym palcem.

Dyrektor Ploug spojrział — i opuścił dłoń dzierżąc rewolwer. Sał przed nim młody człowiek, o twarzy, na której wyraz niezmiernie go zdziwienia i niepokoju kłócił się ze śmiechem. Człowiek ten trzymał pod pachą teczkę, gdy wolna ręką zastąpił w drodze do kapelusza.

— Co to jest? — mruknął dyrektor.

— Polęcia nie mam — szepnął jakby przytomnie, ów młodzieniec. — Jakis szok nerwowy.

— Doprawdy?

przypuszczam. Chciałem mu właśnie oddać teczkę i kapelusz, gdy zaczął krzyczeć jak opętany. Niebezpieczny człowiek.

Gęba woźnego rozwarła się w głupekowatym zdziwieniu. Czyży coś? Potwór znów zamienił się w grzesznoego interesanta... Jakim cudem porwał te teczkę z krzesła w ręce, które przed chwilę były duszeliściemu szponami?..

— Radzę go odesłać do szpitala, mister Ploug. — ciągnął szepem młodzieńcem w popielatym garniturze.

— Ale mniejsza z nim. Proszę się uspokoić, panie dyrektorze... Ważnie ide do pana w ważny interes.

— Proszę wejść.

Dyrektor Ploug cofnął się od progu, czyniąc zapraszający gest ręką, uzbrowioną w rewolwer. Zamknął starannie drzwi, przekreślił klucz w zamku i wtoczywszy się za biurko sięgnął ręką do telefonu.

— Niesłychane! — mruknął naciekając tarce numerów. — Halo?.. Buro detektywów?.. Mówi Ploug. Prześlijcie mi tu, na czarna stę pietro czterech ludzi z kafiłanem Humpy oszal.. Zabierzcie go i przewieźcie do szpitala miejskiego.

Odłożył słuchawkę i zwrócił się do Irvinga.

— Słucham pana. Czem może służyć?..

— Jestem James Irving.

— Aha?..

— Przychoďte w sprawie posady sekretarza. Oszłosenie... Ja... James Irving zmieszal się. Twarz dyrektora Ploug nabiegła krwawo palce kurczowo chwyliły za kolnierzyk na bawolej szyi, jak by chciał go rozwarć.

— Panie dyrektorze... czy pan niebojęz?.. Może wody?..

— Nie — warknął mr. Ploug. — Trzeba było od razu powiedzieć. Nie wpuściłbym pana wcale do mego gabinetu.

— Doprawdy?

— Pan jest osiemdziesiątym panu kandydatem na te posade, od wczoraj już zajęta. Wydałem polecenie woźnemu. Do drabla!

Już tu nie wróci, na szczęście. Ale nie dźwiesz się, że oszał! No, żeżnam pana, Nie mam czasu.

James Irving wstał z krzesła, Uczynił miing niewypowiedziane żalosa. Ale nie odchodził.

Myslał właśnie o biednym człowieku-napudze który przez niego — nie dość że wzięty został za wariat, ale jeszcze stracił posade!

Wied i on będzie tułał się dniami i nocami, siegał po trzelnice i nany ślał się czy warto jeszcze żyć... A cóż pocnie jego żona i dzieci? I to wszystko przez niego, Irwinga.

Przez jeden grymas twarzy... — Litość i żal wzięwały w sercu Jamesa Irvinga.

— Panie dyrektorze... — Nie mam dla pana czasu — mruknął ozieble dyrektor.

— Panie dyrektorze!..

Mister Ploug podniósł niecierpliwie lysinę z nad papierów. Spojrzył surowo. I w tym — usta leco rozwarły się w dziłkim ryku trwożli, gubiąc cygara i odslanając dwa zęby złotych zębów.

Kandydat na posade zaprzął gdzieś. Przed obliczem dyrektora wykrywała się w potwornym grymasie straszliwa twarz, niedzika zaliste, ni to trykrysy pysk, ni to malpia gęba. Łapy najeżone pazurami sunęły nieubлагanieli kąd siedniął podbródkiem dyrektora.

— Na pomoc! — zawrzeszczał mr. Ploug.

I nagle umilkł. Szeroko rozwarłymi oczami wpatrywał się w twarz Jamesa Irvinga twarz pełną słodyczy, uprzejmości; uśmiech nieła przychlebnie. Bestia znikła, ustępując znów miejsca łagodnemu, miłemu młodzieńcowi w szarym garniturze.

— Halo! A to co?.. — bąknął dyrektor, z trudem opanowując rozigrane nerwy.

— Przepaszam, jeśli przerażeniem pana, mister Ploug. Taką właśnie minę zrobiłem, żeby przerazić